

EUROPA

MIESIĘCZNIK

N^o 11

CENA 1.50

TREŚĆ NUMERU

- A. Kersten: Cmentarz ideałów
O reformę Konstytucji (dyskusja)
1) Leon Kruczkowski: Rojenia syndykalisty
2) Karol Irzykowski: Poprawka
3) J. N. Miller: Na koniku maksymalizmu
Dr. I. Gliksman: Faszyzm i jego źródła
Karol Irzykowski: Zasada komplikacji
St. Baczyński: Organizacja literatury
Kronika międzynarodowa

U W A G I:

Defetyzm i tchórzostwo
Eksperyment bolszewizmu
Żoko zagranicą
Przebudowa
Nareszcie
Polonista
Ze wspomnień

G. Pauszerówna: Na marginesie megalomanii i grafomanji

TREŚĆ NUMERU 10

J. N. Miller: O reformę konstytucji, M. Gerson: Demokracja przeciw demokratom, St. Baczyński: Ku nowej filozofii, A. Giulio Bragaglia: Teatr prozy z muzyką i baletem, Jalu Kurek: Bunt w porcie, Marjan Czuchnowski: Kobiety i konie, Poezja ziemi, Kronika międzynarodowa, A. Kersten: Monopole i szantaże, Departament Kultury i Sztuki, Wł. Strzemiński: Szampański system, „Nauka Polska” t. XII, Karol Irzykowski: Chucpa czy Marxizm?, Wł.: „Tędy”, Omyłki druku w Nr. 9.

Warunki prenumeraty:

ROCZNIE 15 zł.

PÓŁROCZNIE 7 zł. 50

Zagranicą rocznie 20 zł.

**Numer pojedynczy 1 zł.
50 gr.**

Ogłoszenia:

1 str. na okładce 300 zł. $\frac{1}{2}$ strony 150 zł.
1 str. po tekście 200 zł. $\frac{1}{2}$ strony 100 zł.

**Prawo do premij książkowych mają
tylko prenumeratorzy półroczni.**

Adres redakcji

**WARSZAWA,
ul. BAGATELA
10 m. 36**

Telefon 170-61
Konto P. K. O. 19,600

Redaktor i wydawca

**STANISŁAW
BACZYŃSKI**

Godziny przyjęć

**SOBOTY
GODZ. 15 — 16**

„EUROPA” wychodzi regularnie co miesiąc, z wyjątkiem lipca i sierpnia.

EUROPA

MIESIĘCZNIK
PAŹDZIERNIK 1930

Nr. 11 [8]

A. KERSTEN

CMENTARZ IDEALÓW

Nikt trzeźwo myślący nie może lekceważyć obecnej sytuacji w Polsce. Ścieranie się dwu obozów, z których jeden jest niewiadomą pod względem swego społecznego programu, drugi zaś reprezentuje zjednoczone stronnictwa demokracji jest największą, najbardziej aktualną rzeczywistością naszego bytu. I niezależnie od tego, czy nazwiemy ten moment „kryzysem” czy „likwidacją” demokracji i parlamentaryzmu, czy poddamy krytyce przerost etatyzmu obozu rządowego, faktem będzie, iż siła twórcza, energia przerastająca doraźnie wypadki i sukcesy stronnictw, słowem ta energia co zaciąży i formuluje program przyszłości, albo jest systematycznie zadeptywana, albo tkwi w sferze rządzącej, w której poprostu sam brak programu ideowego stwarza bodaj możliwość tego programu, daje punkt wyjścia do różnorodnych przypuszczeń i ewentualności, jakiejś najczarniejszej nawet, ale perspektywy.¹⁾ I na tem właśnie fermentującym, nieukształtowanym stadium opiera się cała siła atrakcyjna i reakcyjna Piłsudczyzny, jej dialektyczna giętkość, sprężystość, zdolność do przystosowywania się i wchłaniania zwłaszcza młodych, społecznie nieopanowanych elementów.²⁾ W zestawieniu z nią — bądźmy obiektywni — obozy zjednoczonej demokracji nie mają w ręku żadnych asów a tembardziej atutów, zajmują stanowisko obronne, defenzywne, zakładają „Związek OBRONY praw człowieka i wolności ludu”, nawołują do „ODBU-DOWY” demokracji i t. p. nie wysuwając w stosunku do przyszłości żadnej koncepcji politycznie i społecznie twórczej, zdolnej porwać i przywiązać masy. I mamy w tej walce dzisiejszej moment najciekawszy, bo podkreślający wymownie PRZYŻYTKOWY charakter programów naszych partij politycznych, a mianowicie ich REGRESJĘ do haseł przedwojennych, które dawniej

¹⁾ Z wyjątkiem wytrawnych karierowiczów z t. zw. B. B. S., których rola, jako socjalistów w zespole z Radziwiłłem dawno została przesądzona.

²⁾ Charakterystyczna jest ta dążność do oparcia się na młodzieży a więc elemencie, zawierającym różnorodne możliwości, społecznie niesklasyfikowanym, niezrośniętym jeszcze organicznie z interesami społecznymi, podatnym na polityczną demagogię. To samo robią hitlerowcy w Niemczech oraz faszysti w Austrii i Włoszech.

wyrażały tylko treść ich programu minimalnego i miały być zaledwie METODA, drogą do urzeczywistnienia ideałów społecznych. Tak było przynajmniej z polskim socjalizmem. Nigdy demokracja nie była jego ostatecznym celem, a zdobyta w państwie polskim miała stać się odskocznią do socjalizacji ustroju. Z tą myślą oswajały się też masy robotnicze przez lat kilkadziesiąt, z tą myślą ginęli bohaterowie proletariatu walcząc (o konstytucję!) na Placu Grzybowskim, Teatralnym a wreszcie ginąc na szubienicach Cytadeli. Siła atrakcyjna socjalizmu polskiego nie leżała dla mas w hasłach niepodległości ani demokracji, lecz w jego programie maksymalnym, w tem za co warto było ginąć i składać hekatombę krwi proletariackiej. Toteż dziś ta siła osłabła, lecz nie znaczy to jeszcze, że pragnienia i potrzeby mas zmieniły swój charakter czy napięcie. Napięcie to wzrasta z każdą chwilą a wraz ze wzmagającą się nawałnicą zachodniej i wschodniej Europy wznosi się u nas huraganowy ferment wielkiej wojny społecznej. Wobec tego jednak socjalizm nacjonalny w Polsce wykazuje tylko bezradność, odbierającą mu zwolna sympatje klasy robotniczej. Celem bowiem socjalizmu nie jest „odbudowa” demokracji, a więc formy jej przeżytej, która może zaspokajać narówni potrzeby obywatelskie endeka, kapitalisty i niewybrednego proletariusza, celem socjalizmu wogóle nie jest odbudowanie jakichkolwiek form społecznych a fakt, że ktoś je burzy powinien raczej być punktem wyjścia do walki o nowe formy. Demokracja przeżyła się już dla socjalizmu (jak i dla B. B.), a więc powinien on walczyć o socjalizm, właśnie wysuwać argumenty o sile nieodpartej, czyli swój program maksymalny. Na tem polegałby „heroizm polskiego marksizmu”, jak nazwał odważnie rozgrywkę parlamentarną p. Niedziałkowski w „Robotniku”. Jeżeli zaś jest „heroizmem” walka wyborcza dzisiejsza to „marksistami” wobec tego są i endecy i „Wyzwolenie” i inne partje, które o „odbudowę” demokracji wraz z polskim socjalizmem walczą. Wynik wyborów nie będzie tu stanowił o niczem, będzie w razie zwycięstwa opozycji tylko manifestacją bez zdobycia władzy, gdyż władzy zabranej siłą gębą odbić nie można. „Heroizm polskiego marksizmu”, powołujący się na prawo i mający za sobą prawo, nie zdołał postać ani jednej poduszki więźniom w Brześciu w imię tego prawa i tak samo nie zdoła zasiąść w fotelu sejmowym, gdy stanie wobec siły. I na tem właśnie polega cała naiwność i złudzenie parlamentarnego socjalizmu, który wierzył, iż przez proste uchwały i większość w parlamencie zdoła uszczęśliwić robotnika, że kwestja stosunku państwa do społeczeństwa da się łatwo regulować, jak po maśle, przez zwykłe parlamentarne debaty międzypartyjne. Zapomniał, że istnieje siła, zapomniał, że od czasu rozwiązania Rządu Lubelskiego i zdjęcia zawieszonego przez W. Jodkę na Zamku czerwonego sztandaru — dawny socjalizm polski irrendentystyczny został zlikwidowany, że wszelkie mizdrzenie się patryjotyczne robotnika i bajki o demokracji przeszły do historii. Nic tu nie pomoże wypomnienie legionom ich dawnych haseł, żal spóźniony, pretensje do ich etatyzmu i wiele aż do trywialności dochodzących „argumentów”. Nic. Nawet gdyby się miało i ma się teoretycznie rację.

Od r. 1918, od roku kompromisów, gdy P. P. S. dla dobra państwa zrezygnowała ze swych ideałów socjalistycznych i ograniczyła się do demokracji, sprowadziła sens swego bytu tylko do walki o fotele sejmowe. Pozwoliła na panowanie reakcji — budowała Polskę reakcyjną, Polskę jako zapórę przed

Rosją, przed światem i potrzebowała robotnika tylko do wyborów. I stuknięcie w fotele sejmowe obudziło ją ze śpiączki, powołało do życia hasło OBRONY form tradycyjnych demokracji, nie zaś do walki o jakąś lepszą bodaj, udoskonaloną demokrację. Sens tego wyraża się w wybitnie i wyłącznie politycznym charakterze ostatnich sejmowych rozgrywek, bez cienia haseł społecznych, klasowych. Z tego punktu widzenia dla każdego społecznie myślącego człowieka obojętna jest tragedia polskiego reakcyjnego tak z lewa jak z prawa sejmu. Musi on dostrzec w tej tragedji raz jeszcze zawodność politycznych metod kompromisowych i beznadziejność obrony raz przekreślonych form ustroju. Tembardziej musi to zrozumieć polski inteligent i robotnik, który w chaosie bloków i Związków międzypartyjnych dostrzega rozkład, zgniliznę i dławi się w zaduchu moralnym tej stajni Augiasza. (Jeżeli bowiem nawet chcielibyśmy uznać na chwilę wzniosłość hasła obrony demokracji, to trudno byłoby pojąć w jaki sposób tak szlachetny ideał płodzi tak nędzne, demoralizujące metody walki). Sytuacja obecna dowodzi, że rezultaty i ciągi zbierane przez lewicę i centrum sejmowe są owocem długo pielęgnowanego, zastarzałego oportunizmu społecznego i degeneracji stronnictw. SEJM POLSKI STAŁ SIĘ CMENTARZEM IDEAŁÓW i programów twórczych i nie sam fakt partyjnictwa, jak chce Piłsudski, ale degeneracja ideowa stronnictw zwłaszcza lewicy skłaniać powinna do walki o odbudowanie myśli społecznej w Polsce, myśli sięgającej poza przygodne interesy jednostek i grup, lecz wznoszącej wysoko „ponad trony” wielkie hasła przebudowy społecznej i walki o nowy ustrój. Wówczas nie będzie obawy o los takich czy innych ludzi, o honor, o dety, o fotele i o demokrację i nic nie zmusi socjalisty polskiego do bratania się z „czarną sotnią”.

O REFORMĘ KONSTYTUCJI

(Dyskusja)

LEON KRUCZKOWSKI

ROJENIA SYNDYKALISTY

W numerze 10-tym „Europy” p. J. N. Miller, ulegając modnej obecnie w Polsce „zarazie” reformo-konstytucyjnej, wystąpił z inicjatywą — trzeba to rzec odrazu — niezbyt pomysłową. Polega ona na „odkryciu” martwego dotychczas § 68 Konstytucji Rzeczypospolitej, w którym p. Miller — z całym zapamiętaniem wynalazcy — ujrzał cudowne wręcz i zbawcze dla naprawy ustroju możliwości. Paragraf ten przewiduje utworzenie w państwie Naczelnej Izby Gospodarczej, opartej na „samorządzie gospodarczym” izb przemysłowych, rolniczych, handlowych etc., a współpracującą z władzami państwowymi m. i. także w zakresie ustawodawczym. Koncepcją własną p. Millera jest postulat

złuzowania (z czasem) obecnej politycznej instytucji sejmu — przez ową Naczelną Izbę gospodarczą, która staćby się miała „parlamentem zorganizowanej pracy”. W ten sposób spodziewa się p. Miller „zasadniczego przegrupowania sił społecznych nie według utopijnej przeważnie lub świadomie prowokacyjnej błagi partyjnej, lecz realnego ustosunkowania do wykonywanej przez siebie z artystyczną maestrią (?) pracy zawodowej”.*)

Dla uzasadnienia swego projektu przeprowadził p. Miller delikatną wnikliwą analizę dogorywającej w naszych oczach demokracji parlamentarnej. W wyniku doszedł do stwierdzenia, niewątpliwie słusznego, iż demokracja ta nie odpowiada interesom klasy pracującej, gdyż, dając przewagę ilości nad jakością, prowadzi do zwycięstwa elementu biernego, nieświadomego lub pasywnego — nad elementem produktywnym, twórczym, czynnym. Oczywiście! Demokracja parlamentarna była w swoim czasie niezgorszym instrumentem w rękach kruszącego feudalistyczną opokę mieszczaństwa; już przez to samo jednak nie może być przydatna dla celów walczącego z kapitalizmem proletariatu. Każda klasa społeczna wchodzi na widownię dziejów z własnymi narządami, zastosowaniami do swoich przeznaczeń i zadań. Rewolucyjna ongiś burżuazja walczyła o zasadę *laissez-faire* yzmu gospodarczego, o pełnię praw dla jednostki, o wolność nieograniczonej ekspansji osobniczej — współczesna klasa pracująca walczy o zasadę **PLANOWEJ, KOLLEKTYWNEJ ORGANIZACJI GOSPODARKI ŚWIATOWEJ**, o przekreślenie anarchii kapitalistycznej.

W świetle tak ustawionych przesłanek uderzyć musi podstawowy błąd w wywodach p. Millera; tym błędem jest zamykanie oczu na niezaprzeczalne **MIĘDZYNARODOWY CHARAKTER WSPÓŁCZESNYCH ZAGADNIEŃ USTROJOWYCH**. P. Miller, wyczuwając zgrubsza kierunek pionowy tych zagadnień, nie zwraca uwagi na ich ogromną rozciągłość w płaszczyźnie poziomej; wskutek tego podchodzi do sprawy, jak pierwszy lepszy publicysta „sanacyjny” i mówi poprostu o „reformie konstytucji”, ograniczając rzecz ściśle na terenie państwowości polskiej, w całkowitej izolacji od zewnątrz, od analogicznych problemów, występujących we wszystkich nieomal państwach współczesnych. Nic dziwnego, że w tak ścieśnionym polu widzenia rozwijając swój reformatorski zapal, dochodzi p. Miller do sformułowań bynajmniej nie zachęcających, do wyobrażeń całkiem... prostodusznych i naiwnych.

Przedewszystkiem nie określił p. Miller ściśle pojęcia związków zawodowych, dla których przewiduje przecież podstawową rolę w zarysowanym przez siebie kształcie ustrojowym państwa. Odnoszę wrażenie, że pojęcie to u p. Millera jest typowo „inteligenckie”, w tym stopniu, w jakim większość t. zw. inteligencji pracującej pozbawiona jest wszelkiej samowiedzy klasowo-politycznej. Działalność istniejących u nas nielicznych, choć bardzo silnych związków zawodowych tej inteligencji (np. 40-tysięcznego związku nauczycielstwa szkół powszechnych) jest wszak obrazem beznadziejnej jałowości ideologicznej w ustosunkowaniu się do najkapitałniejszych zagadnień życia publicznego! Zdaje się, że i p. Miller, mówiąc o związkach zawodowych, radby wiać w nich organizacje całkowicie odbarwione, apolityczne, czy „bez-

*) Doskonałą realizację tego mamy w organizacji parlamentu włoskiego według dyrektywy faszystowskich. P. R.

partyjne" (a tylko — przykład frazesu — „realnie ustosunkowane do wykonywanej przez siebie z artystyczną maestrią pracy zawodowej”!)

Otóż taki charakter związków zawodowych wystarcza od biedy tam, gdzie chodzi w ramach zasadniczej nienaruszalności istniejącego ustroju — wyłącznie o obronę doraźnych, mniej lub więcej ciasnych i specyficznych, bieżących interesów danej grupy pracowniczej (np. o dodatki drożyzniane, lub wymiar urlopów...). Gdy jednak związki te mają — za pośrednictwem swej emancypacji, owego „parlamentu zorganizowanej pracy” — rozstrzygać o kształcie życia państwowego: wówczas siłą rzeczy muszą ukazać oblicze polityczne! Dla przykładu weźmy kwestje państwowe, tak doniosłe, jak ustrój szkolnictwa, lub stosunek kościoła do państwa — jakimiż kryterjami określi swoje stanowisko w odniesieniu do tych kwestyj np. związek fryzjerów, jako taki, lub związek chemików, jako taki? Przecież to kwestje wybitnie polityczne — ściślej: klasowo-polityczne! Oczywiście więc, związki zawodowe bez kręgosłupa wyraźnej ideologii politycznej nie mogłyby kształtować życia państwowego — zasada „parlamentu zorganizowanej pracy” w ujęciu p. Millera zostaje tu podważona najzupełniej!

Nawiasem mówiąc, koncepcja apolitycznego, czy „bezpartyjnego” związku zawodowego jest specyficznym preparatem niechłujstwa myślowego i faszystowskich tendencji naszej „sanacji”, która uparła się czynić program i cnotę obywatelską z bezprogramowości... Ale właśnie — co tu podkreślić warto — „sanacja” jest ugrupowaniem nietyle inteligentnem, co wybitnie inteligentkiem — ściślej: inteligentcko - urzędnikiem!

Wracając jednak do artykułu p. Millera, za najpoczuwszy i prawdziwie prostoduszne uznać należy to, co czytamy tam o kapitale. Miałby on (naturalnie!) swych przedstawicieli w „parlamencie zorganizowanej pracy”. Pomijam niefrasobliwość, z jaką p. Miller przemycza tutaj pod firmą pracy czynnik, nic wspólnego z pracą niemający, prócz tego chyba, że ją wyzyskuje; ale chodzi o rzecz znacznie... drażliwszą: o ustosunkowanie liczby przedstawicieli kapitału do liczby przedstawicieli pracy. Nad tem zagadnieniem p. Miller prześlizguje się nader gładko. Poprostu „skłonny jest uznać w chwili obecnej przewagę pracy nad „kapitałem” — wobec czego w Naczelnej Izbie Gospodarczej większość przypaśćby miała reprezentantom pracy! Cóż może być bardziej prostego? Tylko — czy to p. Miller podejmie się wyperswadować burżuazji kapitalistycznej słusność i sprawiedliwość takiego ustosunkowania? I czy p. Miller wierzy naprawdę w skuteczność tego rodzaju perswazyj? Nie posądzam go o tyle naiwności...

Jak narazie, burżuazja dzierży instrument władzy w postaci organizacji państwowej i dobrowolnie, pod urokiem pięknych koncepcyj p. Millera, instrumentu tego wypuścić z rąk nie zechce. To jest pewnik. W najgorszym wypadku, z pola załamujących się szyków demokracji parlamentarnej wycofuje się w okopy dyktatury faszystowskiej. W Polsce aktualny rozwój stosunków wewnętrznych zmierza dość wyraźnie — pod sztandarem najgrubszej frazeologii — w tym właśnie kierunku.

I co jak co, ale dobroduszne rojenia syndykalistyczne nie zapobiegą temu w żadnym razie.

P. Miller znowu się zagniewa, że będę mówił o odkrywaniu przez niego Ameryki, ale nie mogę inaczej, gdy czytam w jego artykule, z jakim triumfem odkrywa art. 68 (artykuł nie paragraf!) Konstytucji i powiada, że jest on „martwą literą, której nikt do życia nie stara się powołać” że „został zupełnie zapomniany przez swoich dawnych inicjatorów, to jest Związek Parlamentarny Polskich Socjalistów”. A właśnie rzecz ma się wręcz przeciwnie. Z.P.P.S. wcale o swojej inicjatywie nie zapomniął, lecz w swoim najnowszym projekcie konstytucyjnym wysunął go na pierwszy plan. Mianowicie projekt ów, złożony w Sejmie dnia 4 marca 1929 r., ogłoszony w gazetach i wzięty później pod obrady w komisji konstytucyjnej razem z trzema innymi projektami (B.B., N.D. i Piasta, — później pojawiły się dalsze projekty) wymienia w swoim króciutkiem uzasadnieniu właśnie dwa artykuły potrzebujące zmiany — art. 68 i art. 99 (o socjalizacji). Specjalnie art. 68 dotyczy następująca propozycja projektu, zawarta w jego art. 32.

„W art. 68 dodać ustęp 2 w brzmieniu:

„2. Izba Pracy złożona z przedstawicieli zawodowych organizacji robotniczych i pracowniczych, będzie miała prawo inicjatywy ustawodawczej w zakresie wszystkich spraw dotyczących stosunków pracy oraz prawo opinowania o projektach ustaw dotyczących stosunków pracy przed ostatecznym ich uchwaleniem w Sejmie. W tych samych sprawach Izba Rady będzie miała prawo zwracać się do Ministra Opieki Społecznej i Ochrony Pracy z interpe-lacjami, na które minister musi odpowiedzieć”.

W mowie, którą reprezentant P. P. S. poseł Niedziałkowski wygłosił zaraz na pierwszym posiedzeniu Komisji konstytucyjnej 4-go stycznia 1930 w dyskusji generalnej, omówił on sprawę tę dokładnie. Czemu propozycja jest tak skromna? P. Miller jest nieodpowiedzialny jako „polityk” i może sobie fantazować, ale Z. P. P. S. jest odpowiedzialna i może proponować tylko tyle, ile według przewidywań zdoła przy obecnym układzie sił w parlamencie przeprowadzić. Izba Pracy na próbę, miałaby być zaczątkiem nowego rozwoju — i ten jej próbny charakter mówcy P. P. S. w dyskusji podkreślali, aby zjednać dla projektu inne stronnictwa.

Mowa p. Niedziałkowskiego była nawet drukowana osobno i znajduje się wśród druków sejmowych.

J. N. MILLER

NA KONIKU MAKSYMALIZMU

Pan Leon Kruczkowski w artykule swoim stwierdza przedewszystkiem, że mówiąc o „reformie konstytucji” w chwili obecnej w Polsce, zamykam oczy na międzynarodowy charakter współczesnych zagadnień ustrojowych, że w oderwaniu od świata, rostrzygając sprawę ustroju politycznego Polski, zajmuję „sanacyjne” niemal stanowisko.

Wyrażając wdzięczność p. Kruczkowskiemu za przypięcie mi ostróg „sanacyjnych” do lędźwi (kto wie, może wkrótce uda mi się wydrzeć monopol

na prawomysłność belwederską z rąk „samej” p. Wielopolskiej) muszę stwierdzić, że zarzut ten jest jednak, stosując terminologję mego przeciwnika, dość prostoduszny i naiwny. Trudno bowiem o bardziej prymitywną postawę, jak rozwiązywanie, konkretnych zagadnień i trudności przez odwołanie się do rzeczy ostatecznych i wiecznych. W swoim czasie na budujących wiecach „bolszewicy” zwalczali „mienszewików”, powołując się na swą tytulaturę: że przecież chcą ludowi dać „więcej”, mienszewicy zaś „mniej”. Któżby więc chciał „mniej”, kiedy może „więcej”?... Obawiam się, że ta właśnie racja przyświeca głównie memu przeciwnikowi.

Po kiego diabła — pyta — reformować Konstytucję, kiedy należy wprowadzić ustroj śojalistyczny?*) Któżby mu odmówił w tej mierze słuszności.

Ponieważ jednak zdarzyło mi się w życiu napisać kilka artykułów, w których poruszam podobne zagadnienia i nie cierpię jeszcze nałogowo na taniec św. Wita, więc nie uznałem za stosowne powtarzać swoich „maksymalistycznych” życzeń, lecz w danym wypadku niezależnie od wszelkich swoich „zasadniczych” poglądów uznałem za stosowne i możliwe zająć się konkretną i aktualną sprawą reformy konstytucji. Niema w tem żadnego niedopatrzienia ani przymykania oczu. Niezależnie bowiem od podobieństw stosunków ustrojowych w różnych krajach są i różnice, wypływające z miejscowych czysto warunków. Nie widzę więc bynajmniej śmiertelnego grzechu w tem, że zamiast w sposób ckliwy i cokolwiek monotonny zapewniać wszystkich, że chcę koniecznie ustroju śojalistycznego, — uwzględniając realny układ sił i stosunków w obecnej sytuacji politycznej, zająłem się „tylko”... reformą konstytucji.

Pierwszy więc zarzut p. Kruczkowskiego zaliczyćby należało do kategorii szlachetnych zapewne lecz doktrynerskich uniesień.

Poważniejszy będzie zarzut drugi.

Czy związek zawodowy, skoro ma grać podstawową rolę w nowym ustroju państwa, ma być partyjny, czy bezpartyjny? jakie stanowisko, pyta p. Kruczkowski, mógłby zająć np. związek fryzjerów jako taki wobec kwestji ustroju szkolnictwa lub stosunku do państwa? Mój oponent sądzi, że wszystkie sprawy tego pokroju można tylko rozwiązać, stojąc na stanowisku „wyraźnej ideologii politycznej”.

Sądzę, że jest w tem lekka przesada.

Wyraźniejsza ideologia polityczna tworzy się na podstawie realnego ustosunkowania do swojej pracy zawodowej, jest rezultatem uświadomienia sobie swego klasowego stanowiska. Wystarczy więc ze strony wspomnianego fryzjera uświadomienia sobie swej przynależności do określonej klasy społecznej, by rozstrzygnąć tę kwestję nawet bez poręki stosownej partji politycznej. Nie neguję zresztą bynajmniej roli ani znaczenia partji politycznych. Stwierdzam tylko, że są one raczej szkołą uświadomienia klasowego, którego właściwym terenem staje się ów „parlament zorganizowanej pracy”.

Trzeci zarzut dotyczy ustosunkowania liczby przedstawicieli pracy do przedstawicieli kapitału. Pomijając niezbyt lojalnie sparafrazowany styl artykułu, uważam, że p. Kruczkowski w tej kwestji nie zużył minimalnego zapasu dobrej woli w celu wyjaśnienia myśli artykułu.

*) — Gdzie o to pytam? L. Kruczkowski.

Dosiadając więc swego konika maksymalistycznego, ironizuje (cóż łatwiejszego?) na temat samej możliwości dopuszczenia przedstawicieli kapitału do owej Naczelnej Izby Gospodarczej. I znówu trafia kulą w płot. Czy ja mam bronić tej pozycji kapitalistów?... Za tanie pieniądze gotów ich jestem odstąpić p. Kruczkowskiemu do jego prywatnego użytku. Ponieważ jednak żyjemy narazie w ustroju kapitalistycznym, więc musiałam tę sprawę poruszyć i wskazać jakąś możliwość jej rozwiązania. Gdyby p. Kruczkowski był subtelniejszy to możeby właśnie w tym moim niefrasobliwie ironicznym stylu, formułującym samą kwestję wyczuł właściwą moją intencję, która w tym wypadku nie odbiega wcale od jego stanowiska. Ale to jest „zasada”, z której narazie wróble na dachu mogą mieć uciechę. Jeżeli zaś chodzi o konkretne rozwiązanie kwestji, to przewiduję większość przedstawicieli pracy, w istocie ten stosunek uzależniam nie od naszej „skłonności” czy upodobań, lecz mówię wszak wyraźnie, że „stosunek ten będzie zależał od siły i napięcia walki społecznej w danym momencie”. Tego p. Kruczkowski nie miał prawa nie dojrzeć, bo to jest sedno rzeczy. To znaczy bowiem, że zależnie od siły i napięcia tej walki przedstawicieli kapitału może nawet wcale nie być w owym parlamencie.

Dla ułatwienia sobie zaś pozycji polemicznej nie godzi się chyba pomijać niewygodnych dla siebie tez przeciwnika, gdyż sama polemka w tym wypadku staje się bezprzedmiotową i przyczynić się może tylko do zagmatwania nie do wyjaśnienia kwestji.

Mimo, że zarzuty poszczególne p. Kruczkowskiego wydają mi się wręcz bezzasadne nie mogę nie przyznać mu szczypty słuszości, gdy pisze o zlekka „sanacyjnym” charakterze moich uwag. Choć w chwili obecnej trudno o uszczypliwszą, jak się zdaje, przymówkę muszę się przyznać, że w tym artykule, rezygnując ze swych maksymalistycznych uroszczeń, stoję istotnie na stanowisku człowieka, który szuka wyjścia ze ślepej ulicy w jakiej utknęliśmy dzięki bezprogramowości sanacji. Poddaję więc niejako czy podsuwam w myśl filantropijnej tradycji wieku 18 naszym „oświeconym” doradcom projekt reformy, który od nich właściwie wyjść przecież powinien. Marszałek Piłsudski oświadczył publicznie, że „nie miał czasu zająć się zmianą ordynacji wyborczej”. Pozwalam sobie tedy nieproszony wyręczyć sanację w jej pracy reformatorskiej, będąc pozbawiony zresztą wszelkich „złudzeń”, o które mnie p. Kruczkowski zechciał łaskawie posądzić. Nie moja to wina, że walka pojęć w chwili obecnej wygląda u nas na czczą i jałową gadaninę. Wątpię jednak czy należałoby się z tego cieszyć.

Dr. IGNACY GLIKSMAN

Faszyzm i jego źródła

W powojennej myśli politycznej ujawniały się trzy różne podstawowe koncepcje: jedna z nich, związana z imieniem prezydenta Wilsona, znalazła wyraz swój w utworzeniu Ligi Narodów; jej dalszem rozwinięciem jest briandow-

ska idea Paneuropy. Druga, związana z imieniem Lenina, wprowadzona została w życie w Rosji Sowieckiej. Trzecią urzeczywistnił Mussolini we Włoszech.

Dwie pierwsze, pomimo antagonizmu ideowego, posiadają pewne formalne cechy wspólne: obie mają tendencję rozszerzenia się na cały świat, obie są wynikiem poprzednio utworzonej ideologii i obie, przy wcielaniu w życie musiały odchylić się od pierwotnej czystości doktryny. Trzecia nie ma tendencji uniwersalistycznych, ogranicza się do jednego państwa, nie jest wynikiem jakiegś z góry powziętej doktryny, ma charakter wyłącznie praktyczny, a jej podstawy ideowe mogą być odnalezione jedynie *à posteriori* z analizy urządzeń państwowych i programów praktycznego działania.

Toteż, o ile dwie pierwsze koncepcje w swej części ideowej dadzą się przedstawić w postaci jednolitych systemów, trzecia dotychczas takiego systemu nie tworzy i jest raczej eklektycznem połączeniem idei odmiennych, z różnych źródeł płynących.

Ideę nacelną faszystowskiej koncepcji ustroju państwa włoskiego można znaleźć w paragrafie pierwszym wydanej w r. 1927 *Carta del Lavoro*. Jest to ustawa tak charakterystyczna dla faszyzmu, jak Deklaracja praw człowieka człowieka dla demokratycznych dążeń rewolucji francuskiej.¹⁾ Przez ideę nacelną należy jednak w tym wypadku rozumieć nie zasadę podstawową, z którejby płynęły, jako wnioski, inne części doktryny, lecz ideę najważniejszą, bo wskazującą ogólny cel faszyzmu, przytem nie jest nigdzie uwidocznione, aby cel ten mógł być osiągnięty jedynie lub też przynajmniej najlepiej poprzez aktualnie wprowadzony w życie system; rozmaite części tego systemu połączone są ze sobą i z ideą nacelną w sposób arbitralny, odzewnątrz, nie mają łączności wewnętrznej.

Paragraf pierwszy *Carta del Lavoro* brzmi, jak następuje: „naród włoski jest organizmem, posiadającym wyższe życie, cele i środki działania, niż ludzie i grupy ludzkie, z których się składa, jest moralną, polityczną i gospodarczą jednością, którą całkowicie urzeczywistnia państwo faszystowskie”.

Pierwsze zdanie, które pod względem terminologicznym jest odgłosem poglądów kierunku biologicznego w socjologii, stanowi wstęp do zdania drugiego, w którym wyrażony został podstawowy pogląd filozoficzny faszyzmu. Naród traktuje się, jako coś innego, niż zbiorowość należących do niego ludzi. Ujawnia się tu wpływ Durkheima, ale faszyzm idzie bardzo daleko: ruguje bezwzględnie atomistyczny pogląd na społeczeństwo; indywidualność traci znaczenie. Człowiek współczesny, według poglądów faszystowskich,²⁾ „odrzucił indywidualizm i zrozumiał, że naród, który zorganizował się, jako państwo, ma w biegu dziejów do spełnienia misję, wobec której jednostka znika”. Państwo, według teoretyka faszyzmu Rocca, ma na widoku w działalności swej własne cele, nie tylko odmienne od celów indywidualnych, ale nawet od nich „niezależne”³⁾. Desygnat wyrazów: „naród włoski” jest to pewien przedmiot socjologiczny, przedmiot odpowiadający pojęciu zbioro-

¹⁾ Tadeusz Dzieduszycki. Teoria ruchu faszystowskiego i państwa syndykalistycznego.

²⁾ G. Gentile. *Che cosa è il fascismo?*

³⁾ A. Menotti Corvi. *Ustrój faszystowski Italji.*

wemu, jak w poglądach filozoficznych średniowiecza, w okresie sporów o uniwersalia, przedmiot ogólny odpowiadał pojęciu ogólnemu. Przedmiot ten, koncepcji faszystowskiej, ustawicznie odnawia się w następujących po sobie pokoleniach.⁴⁾ Znaleźć go można w umyśle i woli obywateli, podobnie jak przedmiot ogólny, — według poglądów konceptualistycznych średniowiecza, w umyśle ludzkim. Metod poznania tego przedmiotu, jego „życia”, „celów” i „środków działania” faszyzm nie wskazuje, nie ma bowiem zadań badawczych, lecz praktyczne: tworzy warunki, w których przedmiot, oznaczony wyrazami: „naród włoski” najdoskonalej żyje i rozwija się.

Ta przydatność faszyzmu i tylko faszyzmu do rozwoju narodu włoskiego, jako całości, jest również podstawowem, przyjmowaniem bez dowodu założeniem.

Istotą metafizycznego przedmiotu, oznaczonego wyrazami: „naród włoski” jest jego działalność (echa bergsonowskiego: élan vital).⁵⁾ Działalność narodu, jako całości, polega na pracy produkcyjnej, a cel tej pracy (§ 2 Carta del Lavoro) — pomyślność czynników produkujących i rozwój potęgi narodowej. Cele są więc natury zarówno gospodarczej, jak politycznej. Carta del Lavoro nie przewiduje tak możliwej w życiu między obu zadaniami sprzeczności. Z innych jednak dokumentów widać, że cele gospodarcze muszą być podporządkowane celom politycznym.

Społeczeństwo faszystowskie ma być pod względem gospodarczym społeczeństwem producentów. Jakkolwiek w naturalnym porządku rzeczy produkcja jest środkiem, a celem ostatecznym, bez którego produkcja nie miałaby racji bytu jest raczej konsumcja, faszyzm, zgodnie z praktycznym charakterem swoim, zatrzymuje się na ogniwie pośrednim, bliższem. Daleko w przyszłość może sięgać tylko program teoretyczny. Działalność praktyczna musi zadowalać się teraźniejszością. Pod tym względem faszyzm jest całkowicie konsekwentny.

Jednakże działalność praktyczna wymaga kompromisów, i w faszyzmie widać kompromis między różnymi sprzecznymi tendencjami społecznymi. Pomimo nieubłaganej walki politycznej faszystów z organizacjami socjalistycznymi, elementy socjalistyczne, szczególnie tak zwanego Kathedersozialismus są w programie faszystowskim nader liczne i ważne.

Zadania socjalne i gospodarcze wysuwają się w polityce wewnętrznej faszyzmu na pierwszy plan zadań państwa. Praca jest obowiązkiem społecznym, jak głosi § 2 Carta del Lavoro. Klasa robotnicza korzysta z ustaw ochronnych, normujących długość dnia pracy, wysokość odszkodowań w razie zwolnienia z pracy i t. d. Ubezpieczenia społeczne są przymusowe, a nawet wprowadzono nieznane gdzieindziej ubezpieczenia na wypadek gruźlicy. Państwo prowadzi biura pośrednictwa pracy; osobom prywatnym jest to wzbronione. Związki pracodawców mają obowiązek wzmaganie i doskonalenie produkcji wszelkimi sposobami, nie wolno przeto ograniczać produkcji dla celów finansowych. Państwo usiłuje ustalać ceny artykułów spożywczych nie w zależności od popytu i podaży, lecz na podstawie kosztów własnych

⁴⁾ H. Reupke. Das Wirtschaftssystem des Faschismus.

⁵⁾ E. Beckerath. Idee und Wirklichkeit in Faschismus. Schmollers Jahrbuch 1928. Zweites Heft.

producentów i możliwości płatniczych konsumentów. W r. 1927 po podniesieniu się i ustabilizowaniu wartości lira, państwo wywierało presję w celu obniżenia cen już nietylko artykułów pierwszej potrzeby, ale wszelkich towarów, czynszów, nawet wysokości płac robotniczych. Szeroko stosowany system udzielania koncesyj nadaje państwu wpływ na rozwój całych dziedzin gospodarstwa narodowego. Państwo usiłuje zrationalizować produkcję pod względem ekonomicznym, rozszerzać w poszczególnych prowincjach te gałęzie wytwórczości, które mają tam bardziej pomyślne warunki rozwoju, hamować inne, już nazbyt rozwinięte, regulować produkcję, stosownie do rozmiarów popytu; państwo wreszcie kontroluje działalność banków i kieruje ich polityką kredytową, stosownie do własnych zamierzeń. „Wszędzie państwo miesza się, wszystkiem interesuje, zatwierdza związki przemysłowe, przedsiębiorze olbrzymie roboty publiczne, subwencjonuje w razie trudności finansowych, troszczy się o kontrakty, na wszelki sposób popiera wywóz typowych wyrobów przemysłu eksportowego, interweniuje w zatargach robotniczych”.

Struktura socjalna państwa faszystowskiego nosi wyraźne znamiona wpływu doktryny syndykalistycznej Sorela. Związki zawodowe stają się koniecznymi częściami składowymi ustroju państwowego. Związki we Włoszech mają, w zasadzie, powstawać samorzutnie, jako związki wolne tam, gdzie dojrzały warunki pracy, potrzebne dla organizacji syndykalistycznych. Jednostka może wywierać swój wpływ i żyć życiem społecznym jedynie, jako członek syndykatu. (Tak pomyślane podstawy życia społecznego znajdują się w sprzeczności z podstawami życia moralnego i religijnego, w których, zgodnie z „atomistycznym” poglądem na społeczeństwo, obowiązuje nadal odpowiedzialność indywidualna. Faszizm jednak powstających stąd sprzeczności, dopóki nie tworzą trudności praktycznych, nie dostrzega).

Syndykaty, które obejmują przynajmniej dziesiątą część pracowników tego samego zawodu i które, prócz tego, spełniają pewne dodatkowe warunki natury moralnej i politycznej, otrzymują przywileje instytucji prawa publicznego i stają się urzędowymi przedstawicielami klasy pracującej. Do nich należy obrona interesów nietylko swych członków, lecz wszystkich pracowników tego samego zawodu, zawieranie z pracodawcami obowiązujących umów o pracę. W każdej dziedzinie w tym samym okręgu tylko jeden związek zawodowy może mieć przywileje instytucji prawa publicznego, inne związki, teoretycznie dozwolone, praw takich nieposiadają.

Związki zawodowe, uznane jako instytucje prawa publicznego, są upoważnione do występowania przed sądami w obronie pracowników, mogą ustanawiać opłaty, obowiązujące nietylko członków związku, lecz wszystkich uprawiających ten sam zawód. Prócz spraw natury ekonomicznej - zawodowej, do związków należy w dużym zakresie działalność kulturalna i polityczna: ich obowiązkiem jest wychowanie i kształcenie, szczególnie zawodowe, klasy robotniczej; one biorą przez swych przedstawicieli udział w instytucjach kulturalno - oświatowych, organizowanych przez państwo, one również mianują kandydatów do izby deputowanych i do wszelkich ciał zbiorowych, w których przewidziany jest udział klasy pracującej.

*) H. Reupke. Das Wirtschaftssystem des Faschismus.

Związki zawodowe, jako instytucje prawno – publiczne, łączą się w związki związków, czyli federacje, federacje znów łączą się w związki wyższego rzędu, czyli konfederacje. W ten sposób wznosi się piętrowa budowla, obejmująca każdą z głównych dziedzin wytwórczości.

W podobny sposób tworzą się i analogicznymi przywilejami obdarzone są związki pracodawców. Z połączenia związków robotniczych ze związkami pracodawców powstają korporacje, których zadaniem jest dążenie do doskonalenia produkcji, uzgodnianie spornych interesów obu grup producentów i podporządkowywanie tych interesów dobru państwa. Tak zbudowane państwo korporacyjne ma dostarczyć maximum produkcji i spokoju społecznego.

Wpływ Sorela uwidocznia się również w taktyce faszyzmu. Jeśli pominąć już niechęć do parlamentaryzmu i akcentowanie siły, jako czynnika rządzenia, gdyż oba te składowe elementy faszyzmu raczej z innych źródeł do niego przesiąknęły, to jednakże niewątpliwie pod wpływem Sorela powstało traktowanie mitu, legendy, jako psychologicznego czynnika walki. Sorel podaje strajk generalny, jako przykład takiego mitu.¹⁾ Faszyzm rozbija mit ten, jako wrogi dla siebie, tworzy natomiast inne mity, które mogą mu służyć w walce o własne cele, jak np. bohaterstwo w wojnie światowej, związek z pełną chwałą przeszłością Rzymu, próba (zaniechana następnie) wskrzeszenia tytułu cesarza, a nawet mity drobniejsze, dla potrzeb chwili ad hoc skonstruowane.

Jednakże sama istota syndykalizmu, polegająca na przeniesieniu własności środków produkcji z osób prywatnych w ręce związków zawodowych pozostała faszyzmowi obca. Przeciwnie, wszędzie, gdzie chodzi o kwestje własności prywatnej, faszyzm stoi wyraźnie na gruncie ideologii kapitalistycznej i z wielką przecznością usuwa to wszystko, co teraz lub w przyszłości mogłoby wchodzić w konflikt z ideą własności. Syndykaty robotnicze nie mają prawa prowadzenia przedsiębiorstw na własną rękę, nie mogą uczestniczyć w administracji przedsiębiorstw, ani w jakikolwiek sposób wpływać na zarządzanie ich stroną techniczną lub handlową. Wartość produkcyjna własności prywatnej jest dogmatem faszyzmu. Inicjatywa prywatna stanowi, według poglądów faszyzmu, niezastąpiony niczem środek wzmoczenia bogactwa narodowego i z tego powodu korzystą z opieki państwa. Związki zawodowe nie mogą tej inicjatywy tamować, nie są to bowiem, w koncepcji faszyzmu, narzędzia walki, przeciwnie, mają one stanowić narzędzie zachowania spokoju społecznego, tworzyć rodzaj piorunochronu, który powinien wyładowywać antagonizmy społeczne w sposób legalny, w drodze, wskazanej przez ustawy. Strajki są bezwzględnie zabronione, jak również i lokauty. Za udział w strajku lub lokaucie grozi kara pieniężna, za organizowanie lub podburzanie do strajku — kara więzienia od roku do dwóch. W licznych przemówieniach Mussolini uznaje historycznie doniosłą rolę kapitału i opiera przyszłość gospodarczą narodu o dalszy rozwój kapitalizmu. Z tego powodu państwo spółdziela wzrostowi kapitałów i wyraźnie przeciwstawia się w dziedzinie polityki finansowej tendencjom socjalistycznym. Z tego również powodu państwo, jakkolwiek zastrzega sobie możliwość interwencji w sprawach gospodarczych, ujawnia tendencję wyzbywania się własnych przedsiębiorstw.

¹⁾ G. Sorel. *Reflexions sur la violence*.

Odpowiedzialność syndykatów robotniczych buduje się na gruncie pojęć i ustroju kapitalistycznego: za niedopełnienie umów syndykaty odpowiadają finansowo. Aby ta odpowiedzialność nie była fikcją, zmuszone są ustawowo do tworzenia funduszków gwarancyjnych.

Prawa klasy robotniczej muszą być dostosowane do możliwości gospodarczych. Pogląd socjalizmu o nieprzekraczalności 8-godzinnego dnia roboczego musiał w r. 1926 ustąpić poglądowi kapitału o niezbędności przedłużenia obowiązującego dnia pracy do godzin dziewięciu. Jest to, według teoretyków faszyzmu, ustępstwem nie na rzecz kapitału, lecz na rzecz produkcji krajowej. Ostateczna decyzja, gdzie szukać dobra narodu, jako całości, leży w rękach czynników państwowych.

Wbrew właściwym socjalizmowi twierdzeniom, że poglądy teoretyczne są odpowiednikami interesów klasowych, faszyzm wierzy w dostępność niezależnej od zainteresowań, obiektywnej wiedzy i możliwość stosowania tej wiedzy w życiu. Rozstrzyganie spornych społecznie kwestyj zależy, według koncepcji faszyzmu, nie od ustosunkowania sił społecznych, lecz od przesłanek natury intelektualnej: niezależny od prądów społecznych rozum jest siłą kierowniczą w życiu. Ten racjonalizm socjologiczny ujawnia się wielokrotnie: płace robotnicze, zgodnie z koncepcją faszyzmu, powinny być uniezależnione od popytu i podaży sił roboczych, normalnych wymagań życiowych i możliwości produkcyjnych. Taksamo na gruncie obiektywnym dobra ogółu mają być rozstrzygane spory pomiędzy poszczególnymi gałęziami wytwórczości. Podmiotem tych decyzji, o przesłanki rozumowe opartych, jest państwo.

Państwo składa się z trzech teoretycznie równorzędnych czynników:⁸⁾ koreny, jako organu ciągłości historycznej w życiu narodu, partii faszystowskiej, jako organu politycznego, i korporacji, jako organu gospodarczego. Faktycznie, organ polityczny państwa jest nadporządkowany pozostałym.

To wysunięcie partii, t. j. grupy ludzi dobranych na podstawie przekonaniowej, na czoło państwa i zidentyfikowanie państwa z jedną partią jest z gruntu sprzeczne z pojęciami demokratycznymi. Jako uzasadnienie teoretyczne, mają tu służyć poglądy socjologiczne Parety. Teoria Parety rozgrzesza przede wszystkim stosowanie przez faszystów siły, siła bowiem bywa stosowana zawsze: stosują ją bądź ci, którzy pragną zachować dawny stan rzeczy, bądź ci, którzy pragną go zmienić.⁹⁾ Faszyzm, dążąc do swoich celów, stosował bezwzględnie siłę.¹⁰⁾ W programowej mowie, wygłoszonej w r. 1922 w Udinie, Mussolini otwarcie przyznaje to, a w mowie wygłoszonej w tym samym roku w Neapolu, podnosi siłę do godności zasady postępowania.

Według poglądów Parety, masy nie rządzą w kraju nigdy, nawet w państwach o ustrojach najbardziej demokratycznych. Rządy mas i równość obywateli są fikcją. Władzę ma zawsze tylko pewna drobna grupa ludności, którą Pareto nazywa elitą rządzącą, i która, opierając się bądź o siłę fizyczną (wojsko, policja), bądź o siłę gospodarczą (pieniądze, polityka finansowa) sprawuje faktyczną władzę. Każda aktualnie rządząca elita nie jest czemś

⁸⁾ Opera, Instituti, Spirito della Rivol. Fasc.

⁹⁾ V. Pareto. *Traité de la Sociologie Generale.*

¹⁰⁾ L. Bernhard. *System Mussoliniego.*

trwałem i zamkniętem. Historia wykazuje stałą cyrkulację elit. W każdą elitę przenikają żywioły z poza niej, wnosząc swoje poglądy, swoje upodobania i zdolności. Korporacyjny ustrój państwa faszystowskiego ma stanowić grunt podatny do odnawiania aktualnie dzierżącej władzę elity coraz nowymi elementami.

Jednakże, ponieważ w ustroju korporacyjnym państwa faszystowskiego biorą udział jedynie związki publiczno - prawne, uznane przez państwo, a wszyscy skupieni w innych, teoretycznie dozwolonych związkach i osoby nie należące do związków, znajdują się poza tą grupą, z pośród której rekrutują się członkowie elity — dopływ soków żywotnych do elity ogranicza się. Elita tworzy się nie z całego materiału, który naród ma do rozporządzenia, lecz z pośród grupy znacznie mniejszej — ludzi jednakowo myślących. Faktycznie przeto dopływu nowych tendencji społecznych niema, niema właściwie i „cyrkulacji elit”, niezbędnej, według Parety, do zachowania wśród klasy rządzącej cech, potrzebnych do sprawowania władzy. Elity pozostawione same sobie, według Parety, giną. „Dzieje są cmentarzem arystokracji”.

W tym wypadku przeto opieranie faszyzmu o teorię Parety jest rzeczą zawodną. A tam nawet, gdzie poglądy Parety bardziej mogą być uzasadnieniem ustroju faszystowskiego, uzasadnienie to musi być omówione. Pareto ustawicznie przestrzega przed identyfikowaniem faktu i wartości, tego, co jest, i tego, co być powinno. „Doświadczalnie stwierdzona prawdziwość teorii”, mówi: „i jej użyteczność społeczna są to rzeczy różne. Teoria prawdziwa może być użyteczna lub szkodliwa, taksamo jak teoria fałszywa”. Z tego, że, faktycznie, w dziejach rządu sprawowane były, jak to twierdzi Pareto, przez nieliczne grupy, nie wynika, że tak być powinno. Panowanie przeto jednej partii nad resztą narodu może być co najwyżej stwierdzeniem słuszności poglądów Parety „może być traktowane, jako konieczność, jako jawne sankcjonowanie istniejącego stanu rzeczy, ale nie może być uznane za wartość moralną, za ustrój pożyteczniejszy dla narodu, niż wszelki inny.

Tak charakterystyczna dla poglądów faszystowskich „fachowość”, która pozwala na rozstrzyganie spraw z największym pożytkiem, jest objawem stale powtarzających się w dziejach prób oparcia o „rozum”, jako o ostatnią instancję w kwestjach spornych. Zawsze, według Parety, zwalczające się wzajemnie prądy społeczne i teorie walczyły w imię „rozumu”, w rzeczywistości jednak opierają się o założenia, których podstaw ostatecznych należy szukać nie w przesłankach rozumowych, lecz w czynnikach pozaintelektualnych. Politycy praktyczni, jak i teoretycy ulegają presji własnych uczuć, mówi Pareto: „Mówią i wierzą, że rozstrzygają zagadnienia przedmiotowe, jaki jest najlepszy ustrój społeczny, podczas gdy rozstrzygają, przeciwnie, zagadnienie podmiotowe, jaki ustrój społeczny najbardziej zadowala ich uczucia”.

Wszystko to daje się zastosować do faszyzmu, jako zdarzenia historycznego, potwierdzającego poglądy Parety. Teoria Parety antycypuje faszyzm, nie daje mu jednak uprawnienia moralnego, ani nie może służyć za teoretyczne uzasadnienie potrzeby lub wartości faszyzmu. Bardziej wpływowi Parety można przypisać zachowanie przez faszyzm urządzeń demokratycznych, jak np. parlamentu, pomimo odebrania im znaczenia politycznego, a to w tym

celu, aby uszanować uczucia ludności nawykłej do form życia demokratycznego.

Naogół, faszyzm czerpał z poglądów Parety, jak i z innych poglądów arbitralnie: brał to, co mu było potrzebne. Toteż ostateczne podstawy faszyzmu dają się sprowadzić nie do tego lub owego kierunku myślowego, lecz do aktów woli jego twórcy. W praktyce faszystowskiej podstawą rozstrzygania zagadnień jest nie zgodność z zasadami, nie metoda dyskursywna, lecz intuicja. Pomimo racjonalistycznych tendencji w poglądach na dzieje i gospodarstwo społeczne, faszyzm wymaga, jako koniecznego warunku, czynnika irracjonalnego: intuicji i woli ludzi opatrnościowych.

K. IRZYKOWSKI

ZASADA KOMPLIKACJI

Zasadą ideową kultury przedwojennej było: ŻYCIE (witalizm), zasadą powojennej jest: KOMPLIKACJA. Jeżeli jeszcze nie jest, to będzie, to być powinna. Przecież ukrywała się jako załączek już w kulturze przedwojennej.

Zasada „życia” była wytworem a później pozostałością epoki liberalnej. Pochodziła od ludzi i od grup, którym życie sprzyjało, którym przynosiło niezastąpione zyski, a zakrywało wyzysk. Znaczyła: my jesteśmy potężni, bogaci, dobrze postawieni, bo „życie” jest z nami w sojuszu¹⁾. A „życie” znaczyło tyle co sam Pan Bóg.

Zasada „życia” przybierała różne formy; nazywała się EWOLUCJĄ, w końcu zaś IRACJONALNOŚCIĄ. Jakiż to bywał tryumf, ilekroć zasada „życia” odnosiła zwycięstwo nad przeklętym i „śmiesznym” racjonalizmem! „Praktyki” nad teorią i „doktryną”, upraszczającą absolutyzacji pojęć i metod nad skomplikowanymi machinami rozumowań!

W Polsce²⁾ zasada życia i racjonalizmu miała szczególnie ogłupiający i wsteczny charakter, uprawniała ciemnotę i arogancję, i spuszczenie się na wolę Bożą.

Bądźcie przekonani — albo gdy nie jesteście, to sami łatwo przekonacie się, — że ilekroć kto w prasie, w szkole, w polityce w sali sądowej, w interesach randlowych, w stosunku erotycznym, w sztuce powiada „życie”, tam dzieje się jakieś wielkie świństwo, oszustwo, a co najmniej jakiś eskamotaż intelektualny.

Humanizm, oświecenie, a zwłaszcza romantyzm możnaby zanalizować

¹⁾ Socjaliści odziedziczyli ten myślowy gest po burżuazji: według marxizmu życie, to jest rozwój historyczny jest po ich stronie. Cała ta szansa jednak polega w praktyce tylko na fizycznej ilości, na skupieniu największej ilości ludzi i zasugerowaniu n'im jednej myśli. Socjalizm prawdziwy nie potrzebuje takiej gwarancji irracjonalnej i przyjmuje na siebie ryzyko „nienaturalności”.

²⁾ W Polsce, gdzie nadśluchuje się jeszcze ciągle, czy w Europie nie odezwie się gdzieś jakieś nowe: ignorabimus! Z jaką radością powitał np. w „Kurjerze Warszawskim” p. A. G. Siedlecki teorię względności Einsteina jako nowy dowód istnienia Boga! A to samo inni robili z Bergsonem.

właśnie ze względu na to, jak się w tych epokach rozwijała ta para idej antagonistycznych: idea życia i idea komplikacji. Ale już przyszedł czas posługiwać metodą, komplikacji, mianowicie pamiętać, że już sama zasada życia była równoznaczną i zawierała w sobie zasadę komplikacji, była jej tymczasowym schowkiem, wyręczycielką. Cóż bowiem oznaczało życie i irracjonalność? Oznaczało — wyjmujemy jedno znaczenie z całego kompleksu — to, że praktyczne wyniki pewnych działań różnią się od naszych zamiarów i planów i że trzeba gdzieś szukać źródła tej inkongruencji (nieprzystawania). Tem ryczałtowym źródłem, które obejmowało formalnie wszystkie możliwości, było „życie”, życie w nas i poza nami, nieobliczalne, urągające planom, pełne „imponderabiljów”, a więc irracjonalne. Ale trzeba tylko jednego kroku, aby to, co jest irracjonalne, uznać za skomplikowane. Ten krok jest mały ale rozstrzygający.

Bo oto:

„Życie” jest pojęciem biernym, posługuje się nim bezwzględny optymizm albo zrezygnowany pesymizm. Owa wspomniana różnica między zamiarami a wynikami może zawierać nieprzewidziane plusy lub minusy, może być różnicą powodzenia lub klęski. Zwycięzcy może zależeć na zatajeniu nadprogramowej przyczyny swoich powodzeń, kieruje nim ambicja, wstyd, ostrożność — nie zdradzić sekretu! — czasem pobożność, aby nie spłoszyć dobrego genjusza opiekuńczego, aby płynąć z przyjazną falą, nie badając jej. Zwyciężony również nie bada tej fali, już się jej poddał, bo jest — topielcem.

Kto nie stracił głowy ani w klęsce ani w zwycięstwie, ten wie, że ta nieprzewidywana różnica na jego korzyść lub niekorzyść powinna być zbadana i na przyszłość wejść w skład naszej kaukulacji. Powie nie: „życie” lecz „komplikacja” i te nowe okoliczności nazwie okolicznościami komplikującymi, sprawę zaś, takimi okolicznościami obarczoną, nazwie sprawą skomplikowaną:

Mówimy tu o czemś, co jest powszechnie wiadome, a jednak nie jest w pełni doceniane. W tej bowiem terminologii wyraża się postawa porządkująca, walcząca, wobec zjawisk i zająć, które dotychczas były przyjmowane biernie, jako tajemnicze i „konieczne”. Skomplikowany — to znaczy nietylko: trudny, zawiły, jeszcze niejasny, ale taki, który sobie zapamiętujemy na przyszłość do przezwyciężenia.

Rodowód pojęć, o jakim tutaj jest mowa, oczywiście nie zbiega się z rodowodem ściśle historycznym. Już oddawna słowo „komplikacja” było w zastosowaniu i oddawało usługi, w nauce, w polityce w życiu codziennym. Ale bujność i pozorne bezpieczeństwo kultury przedwojennej nie dopuszczało do tego, aby ten składnik niby jeden kolor rozlał się na resztę i stał się dominantą. Jeszcze w r. 1918 filozof Simmel, mistrz metod komplikacji, w broszurce „Der Konflikt der modernen Kultur” uznał — zresztą w ślad za Nietzschem — pojęcie „życia” za naczelną zasadę nowoczesnej kultury¹⁾. A przecież już wte-

¹⁾ Ten sam Simmel podczas wojny w broszurce „Der Krieg und die geistigen Entscheidungen” zastanawiał się nad Kryzysem kultury, zwłaszcza nad przerostem środków technicznych ponad celami, i pesymistycznie uznał go za tragiczny, bezwyjściowy. Tamże p. t. „Die Idee Europa” twierdził, że ta idea już się skończyła i znajduje się na liście strata wojennych. Ta przepowiednia nie sprawdziła się, Europa właśnie dopiero naprawdę się ziszcza.

dy ta zasada padła — na polu bitew. Wszyscy zakuci praktycy, wszyscy „życiowcy”, wszyscy ordynarni „realiści”, politycy, — ci, którzy zawsze wydrwiwali poetów, marzycieli, doktrynerów, utopistów, — wszyscy razem przegrali, bo sami urzeczywistnili utopję, lecz utopję wsteczną, ujemną, o gigantycznych rozmiarach bólu i błazeństwa²⁾.

Ale wtedy powstała obrażona, znieważona i zastrachana prawda w całym majestacie swych komplikacyj. Nastąpiła przede wszystkim rewolucja duchowa w permanencji. Zakwestjonowanie wszystkich wier przedwojennych, lecz nie tragizujące, bo płynące z chęci dotarcia do sedna rzeczy, — oto objawienie tej nowej woli kulturalnej, woli do uznania komplikacji. Nie przeto, iżby komplikacja miała być sama w sobie jakimś celem, a więc nie dla jakiegoś nowego snobizmu, lecz z woli poddania się pod nowy, ciężki reżim intelektualny.

WĘZŁY GORDYJSKIE MA SIĘ NIE ROZCINAĆ LECZ ROZWIĄZYWAĆ. ROZCIĘTE — ODRASTAJĄ.

Według słusznego poglądu Juliana Bendy („La trahison des clercs”) klerki (to znaczy: intelektualności) zdradzili, zmarnowali państwo myśli i wywołali wojnę; teraz ich zadaniem jest zrehabilitować znaczenie i wpływ myśli. Przebudzony Hamlet musi powtórzyć:

Świat wyszedł z swej formy,
I mniej to trzeba wracać go do normy-

Ale nikt inny prócz Hamleta tego nie uczyni. Stary spór o wartość Hamleta jako typu ludzkiego został zakończony, gdy wojna doprowadziła tak zwany czyn do absurdu. Okazało się, że czyn sam przez się jest bardzo tani, lecz jest formą bez treści, gdy nie staje w służbie zadań, które są nie na miarę drastycznego „życia” lecz na miarę skomplikowania.

Życie było dotychczas proste, lecz wojna ukazała w niem straszliwe trzewia komplikacji. I życie musi przejść przez alembik trudnej wiedzy i nauki, zanim ponownie zostanie czynem. Monopol polityków i dowódców na tworzenie kultury ustaje.

Poprzednio mówiliśmy o dominującym kolorze, — lecz raczej fantazje masy, (Léger, Ozenfant) raczej futurystyczne wiry równoczesności (Boccioni) w nowoczesnym malarstwie należałoby wymienić, gdy się chce określić charakter świata widzianego sub specie komplikacji.

Już sam dzisiejszy obraz świata materialnego, jeśli go ujmemy nie jako „piękno przyrody” lecz jako materiał do naszych ludzkich zadań, a więc gdy go ujmemy aparatem nauki, przedstawi się jako sieć trudnych relacji. Matematyka, fizyka, astronomja! Teoria względności zaprzeczyła nieskończoności trójwymiarowej, zniósła nieskończoność w znaczeniu religijnem i uczyniła ją czemś w rodzaju kuli, w której zorjentują się tylko najwięksi matematycy. Świat stosunków międzyludzkich: socjologia, ekonomja, psychologia, sztuka,

²⁾ Stosunek nas Polaków do zjawisk wojny światowej jest paradoksalny, gdyż zawdzięczamy jej wskrzeszenie swego państwa. Z tego jednak nie wynika, by wojnę uznawać za regulatora kultury. Raz piorun uderzył w paralietyka i przywrócił mu władzę nad ciałem, — za drugim razem może mu odebrać życie.

etyka... oto cały splot komplikacyj, które trzeba zbadać rozwikłać, a rozciąć tylko w ten sposób, że się wykazuje ich fikcyjność lub zbyteczność.

W innych artykułach zademonstruję przykłady z życia współczesnego, na których dowodnie się pokazuje, że bez poczucia i uwzględniania komplikacji dziś nie można żyć na poziomie doby współczesnej.

Teza: Z DWÓCH SYSTEMÓW, Z DWÓCH LUDZI, WOGÓLE Z DWÓCH SĄDÓW, TEN JEST WYŻSZY, KTÓRY UWZGLĘDNIĄ WIĘKSZĄ ILOŚĆ KOMPLIKACJI NIŻ UWZGLĘDNIŁ DRUGI. Tylko taka miara ilościowa jest możliwa, jeżeli ludzie nie mają żyć na zawsze obok siebie i powinno sobie zamiast ze sobą i poprzez siebie, jeżeli się mają z sobą POROZUMIEWAĆ.

Najczęstsze konflikty ludzkie w rozmiarach małych i wielkich powstają stąd, że ludzie 1) nie umieją się z sobą porozumiewać, 2) że nie mają na to czasu. Stąd wynikają KRÓTKIE SPIĘCIA: Samobójstwa, niespodziewane morderstwa, manje prześladowcze bitki i bitwy, lub owe beznadziejne sytuacje, których nie zakończyć nie może. Teoretycznie rzecz biorąc, konflikty takie bardzo często dałyby się rozwiązać, niekoniecznie są „tragiczne”. Tragicznymi czyni je dopiero BRAK APARATU POROZUMIEWAWCZEGO i BRAK CZASU. (Usuwać tu z pod rozważania konflikty wynikające ze „złej woli”, z bandytyzmu).

Wyrobienie aparatu rozumienia, następnie porozumienia, a potem całej taktyki (dawniej nazywano to „taktem”) załatwiania sporów a wdrażania pozytywnych zahaczań się duszy o duszę (t. zw. miłości) — oto zadanie przysłych mistrzów komplikacji.

Ale jeszcze raz powtarzam: komplikacja nie jest celem, tylko niezbędną fazą do celu. „To jest nasz chłodny poranek po pierwszej klęsce, która jednak nie była rozstrzygająca. Komplikacja zawiera w sobie zawsze dążenie do uproszczeń, jako niezbędny swój korektyw. Całe wystąpienie Russa przeciw zbyt niemu skomplikowaniu kultury było takim korektywem. Lecz każdy skok do uproszczenia zawsze wzmacniał i odświeżał kulturę komplikacji. Obecnie zaś wystąpienie Bergsona w imię intuicjonizmu przeciw racjonalizmowi ma to znaczenie, że racjonalizm musi się wzmocnić, musi zaanektować i skolonizować nowe nieznane dotąd obszary.

Wrogami naszymi są: 1) zakuci praktycy; 2) petryfikatorzy i absolutyści; 3) uproszczyciele; 4) gmatwacze, robiący z zasady komplikacji zasadę błędnych kół.

Gdyby się wiedziało napewno, że świat jest beznadziejny, jak przyjemnie i prosto można byłoby żyć i umierać. Ale w każdym niebezpieczeństwie najcięższą i zarazem najważniejszą chwilą jest ta, w której się jeszcze można ratować. Ciężar tej chwili musimy wziąć na siebie.

P. S. O zasadzie komplikacji w związku z pojęciem „hierarchji płynnej” mówię też obszerniej w mojej książce „Walka o treść” str. 241. Porównaj też moje „Aforyzmy o czynie” w książce „Czyn i słowo”.



„WOLNOŚĆ NIE JEST CÓRKĄ LECZ MATKĄ PORZĄDKU”. PRUDHON.

Stan ekonomiczny i poziom literatury polskiej nie wymaga komentarzy. Nędzalność autorów, niska kalkulacja i brak popytu na książkę polską przy równoczesnym przeładowaniu rynku makulaturą przekładową najlichszego poziomu, powinny skłonić odpowiednie władze do akcji ratunkowej i to nie tylko propagandowej ale realnej, pozytywnej i z właściwym zrozumieniem rzeczy. Sprawa literatury i dóbr kulturalnych dawno już wyszła ze sfery idealizmu a stała się kwestią ekonomiczną, polityczną i społeczną tak samo jak wszelka wytwórczość. Rozwiązanie jej wymaga tedy właściwych i odpowiednich miar. Do tej pory uważano za środek najwłaściwszy pomoc autorom i wydawcom i t. p. środki doraźne, których rezultaty były nijakie a raczej demoralizowały jedną i drugą stronę. System jałmużny musi ustąpić miejsca świadomej i celowej akcji od podstaw i źródła. Filantropja, zasiłki i zapomogi indywidualne stanowią raczej czynnik demoralizujący, niż pożyteczny. Po pierwsze nie może być kontroli nad tem, co wykonano za zasiłki (a jeżeli jest kontrola, to tylko formalna), po drugie przyzwyczajają to ludzi do żebractwa, obniża godność artysty i działa tylko na krótki czas. Nie było wypadku, aby zapomogi te doprowadziły do rezultatów poważniejszych. Jeżeli bowiem nawet pisarz stworzy w okresie zapomogowym dzieło, nie znajdzie nabywcy na rynku wydawniczym i w ten sposób korzyść pozytywna, społeczna jest bardzo wątpliwa.

A więc nie pomoc, lecz organizacja twórczości polskiej na gruncie realnym jest i powinna być celem Państwa. Miljony wydawane na cele kulturalne dziś są rzucane w błoto. Istnieją placówki np. Towarzystwo Szerzenia Sztuki Polskiej wśród Obcych lub pismo „Pamiętnik Warszawski”, które są synekurami właściwie i albo opierają się na wypłacaniu pensyj Dyrektorom, albo nie mają żadnego oblicza twórczego, stanowiąc żerowisko dla zakonspirowanej często klikli jednostek, pozbawionych energii i odpowiedzialności wobec zadań kultury narodowej. Organizacja kultury polskiej powinna mieć *za cel tworzenie warsztatu pracy dla producentów tej kultury, dawanie im terenu i możliwości rozwoju przez zaprzęgnięcie ich do obowiązku służby społecznej*. Fundusze nie mogą i nie powinny być marnowane na filantropję, która rujnuje państwa, ale ich nie uzdrawia. Najwyższy czas zamknąć kasy dla notorycznych improduktów, emerytów sztuki, a dać warunki nowej twórczej energii, zdeptanej przez fałszywą politykę kulturalną.

Olbrzymie sumy wydawane przez Państwo corocznie na zapomogi dla nieprodukcyjnych przeważnie pisarzy i wydawnictwa wątpliwej często wartości, zastosowane celowo i wyzyskane umiejętnie, mogłoby odrodzić naszą literaturę i DAĆ TEREN PRACY przedewszystkiem całemu szeregowi ludzi wyzyskiwanych przez wydawców i przedsiębiorców. Poza tem idzie tu również o podniesienie wartości samej produkcji krajowej, o stworzenie bodźców dla jej rozwoju. Akcja musi być radykalna i uderzająca w sedno rzeczy. Musi mieć charakter ekonomiczny i musi wyjść od Państwa, gdyż dotychczasowe zebrania i dyskusje samych literatów wykazały tylko chaotycz-

ność poglądów, niezdecydowanie i zupełny brak zdolności organizacyjnych w tej sferze. Zresztą uzależnianie kultury tylko od jej producentów, ich ofiar i idealizmu przy zupełnym zastoju popytu na produkt, prowadzi tylko do zupełnego upadku energii twórczej i tem samem obniża jakość produktu i zmniejsza jego podaż. Tylko Państwo może temu zaradzić i tylko Państwo ma dziś możność najwyższe dobro swoje: kulturę — zorganizować, tak jak organizuje przemysł, handel i wszelkie dziedziny życia zwane cywilizacją.

Próby dokonane w tym kierunku przez Państwo Polskie były u samych założeń błędne. Nie leczy się raka przez narkotyki, lecz przez operację.

Propaganda lichej sztuki, tworzonej w atmosferze kulturalnego rozkładu społeczeństwa i spekulacji, nie daje rezultatów zadowalających i kompromituje nas zagranicą, może nie oficjalną ale mającą smak i odczucie artystycznych wartości. Zresztą przy niskim stanie naszej produkcji brak materiału dostatecznie imponującego nawet do tej propagandy. Poza tem istotnie celowa mogłaby być propaganda sztuki i literatury w kraju dla rozszerzenia rynku zbytu i konsumpcji literatury krajowej i podniesienia poziomu kulturalnego właściwych odbiorców tej literatury.

A wreszcie pozytywnie fundusze Państwa na cele kulturalne powinny mieć tendencję do obrotów ekonomicznych, zwrotów realnych. Puszczanie pieniędzy w nadziei na zwrot natury duchowej jest wątpliwej celowości idealizmem. Za pieniądze muszą być albo produkty albo pieniądze. Państwo nie ma prawa rozdawać darmożładam pieniędzy, wpłacanych przez obywateli-

W tym celu należałoby stworzyć dla literatury szereg warsztatów pracy:

- I. Państwowy Instytut Książki (wydawniczy!), obejmujący cztery sekcje:
 - 1) Sekcję wydawniczą: a) Wydział lit. pięknej, b) Wydział krytyki i publicystyki, c) Wydział przekładów.
 - 2) Sekcję kolportażu: a) Wydział sprzedaży detalicznej, b) Wydział sprzedaży hurtowej.
 - 3) Sekcję propagandy literatury polskiej w kraju: a) Wydział odczytowy, b) Wydział imprez literackich, c) Wydział reklamowy.
 - 4) Sekcję kontroli: a) Wydział cenzury artystycznej, b) Wydział podatków, c) Wydział prawny.
- II. Dla zapewnienia debitu książce polskiej i ułatwienia jej walki z literaturą i makulaturą przekładową wprowadzić ustawę o podatku za wydawnictwa poniżej poziomu artystycznego, przewencyjnie pobieranego od wydawców na wniosek Sekcji Konroli książki w Państwowym Instytucie książki. Podatek ten automatycznie zasilaby fundusze Instytutu. (Argument wydawców, że obniży to czytelnictwo etc. nie zasługuje na uwagę, wobec przewagi bezwartościowych wydawnictw).
- III. Połączyć sprawę organizacji prac Instytutu z ewentualną potrzebą zasiłków indywidualnych przez zobowiązanie tych, którzy zasiłki pobierają do prac określonych na rzecz Instytutu (propaganda odczytowa w całym kraju, popularne opracowania literackie etc.)*)

Zasiłki indywidualne ograniczyć tylko do realnych prac z obowiązkiem przedstawienia ich specjalnej komisji, która zdecyduje, czy publikacja

*) Każdy pobierający zasiłek powinien oddać społeczeństwu pewną określoną sumę swej zawodowej pracy według dyspozycji Sekcji Propagandy.

zajmie się instytut, czy też skieruje autora na drogę wydawnictw prywatnych.

IV. Instytut musiałby być autonomiczny, złożony w każdej dziedzinie z fachowców podlegających kontroli hierarchicznej aż do Najwyższej Izby Kontroli. Zależność jego od Departamentu Kultury przedstawiałaby się mniej więcej tak jak stosunek P. K. O. do Ministerstwa Poczty i Telegrafów. W krótkim czasie nie tylko, że nie wymagałby nakładów, lecz oparty na zasadach przemysłowych pokrywałby własne potrzeby i dawałby zyski, ożywiając automatycznie przez swą ekspansywną działalność życie kulturalne w Polsce i absorbując w pracy swej wszystkie dziedziny literatury oraz zmuszając prywatnych wydawców i spekulantów do podnoszenia poziomu produkowanej przez nich książki. To, że kilka pism zalewających Polskę rynsztokowymi przekładami zmniejszy swe zarobki, nie może być przeszkodą do odrodzenia zabagnionej literackiej atmosfery i podniesienia poziomu czytelnictwa, a tem samem i wartości kultury polskiej jako części kultury ogólnoludzkiej. Materiały organizacyjny mogłyby stanowić bezrobotni obecnie literaci, których fachowość i dobra wola dałaby się stwierdzić niezbitcie.

KRONIKA MIĘDZYNARODOWA

FRANCJA

DEKLARACJA „SZTUKI KONKRETNEJ”. W artykule wstępnym Nr. 1 pisma „L'art concret” (Paryż) ogłoszono manifest najwybitniejszych modernistów malarzy na temat malarstwa konkretnego.

„Głosimy:

1-o Sztuka jest uniwersalna.

2-o Dzieło sztuki powinno być poczęte i sformowane wewnątrznie w duchu, zanim zostanie wykonane. Nie powinno zawierać nic z danych formalnych przyrody, zmysłów i sentymentów.

3-o Obraz powinien być wewnątrznie skonstruowany z elementów czysto plastycznych t. j. z płaszczyzn i barw. Żaden element malarski nie ma innego wyrazu poza „sobą samym” skutkiem czego obraz nie ma innego znaczenia poza „sobą samym”.

4-o Konstrukcja obrazu jakoteż jego elementów powinna być prosta i dająca się kontrolować wzrokowo.

5-o Technika powinna być mechaniczna t. j. mówiąc ściśle anti-impresjonistyczna.

6-o Dążenie do absolutnej jasności.

Podpisy, CARLSUND, DOESBURG, HÉLION, TIUTUNDJAN, WANTZ.

OBRONA SKARBÓW WSPÓLNYCH LUDZKOŚCI. Na konferencji zorganizowanej pod protektoratem uniwersytetu w Lyonie prof. N. Roerich z New-

Yorku zaproponował ustanowienie międzynarodowej flagi pokoju, która chroniłaby na wypadek wojny skarby naukowe i artystyczne, podobnie jak Czerwony Krzyż ambulanse i szpitale. Flaga ta byłaby podzielona na trzy części, w kole na tle białym: symbole wieczności i jedności. Zwracając się do wszystkich uniwersytetów z apelem prof. Roerich, powiada: „Konieczne jest natychmiastowe podjęcie właściwych środków dla zachowania szlachetnego dziedzictwa przeszłości i przekazania go przyszłości. Projekt ten nie może być zrealizowany inaczej tylko pod warunkiem, że wszystkie kraje będą starały się chronić dzieła, należące nie tylko do jednego narodu, lecz do świata. Na tej właśnie drodze uczynić należy krok pierwszy do kultury i pokoju powszechnego”. Ludzkość zbliża się z wolna wobec grożących jej niebezpieczeństw do zrozumienia potrzeby organizacji międzynarodowej i szuka środków obrony przed katastrofą nowej wojny.

EUROPA ZA LAT 20! W „Petit Journal” (18 września 1930) M. Titulesco próbuje dać zarys obrazu Europy za lat dwadzieścia. „Na pytanie: co będzie z Europą w 1950 r. nie wahałbym się z odpowiedzią. Albo w ciągu najbliższych lat dwudziestu ujrzymy katastrofę albo będziemy świadkami ogromnego udoskonalenia mechanizmu, organizacji, zastosowania prawa i kooperacji, którąśmy rozbudowali dla zabezpieczenia pokoju i stwarzania coraz to nowych barier na drodze do możliwej wojny”.

„Co więcej, nie tylko wszystkie państwa uczestniczące obecnie w Lidze Narodów będą używały środków obowiązujących do regulowania pokojowego zatargów, lecz zostaną wyeliminowane wszelkie nieporozumienia istniejące dziś wskutek paktu pokojowego i konwencji. „Co do istnienia do tego czasu Federacji europejskiej, tak wymownie propagowanej przez Brianda, to inna sprawa; tyle trudności się piętrzy na tej drodze, że trudno coś przepowiedzieć. Sądzę jednak, że Stany Zjednoczone Europy będą istniały, bodaj pod względem ekonomicznym”. Bądź co bądź prognozyki p. Titulesco nie wiele różnią się od przepowiedni pogody: „będzie deszcz albo pogoda”. Charakterystyczną cechą tych wszystkich modnych obecnie prorocstw jest ich jednostronność, polityczny wyłącznie punkt widzenia, który zasłania im stokroć potężniejszy czynnik kształtowania się Europy t. j. sprawę społeczną, walki klasowe, potęgujące się z dnia na dzień wojowniczy nacjonalizm, słowem to wszystko, co za naczelny problem życia każe uważać głębsze nawarstwienia życia. Monoideizm polityków europejskich, ich ograniczenie umysłowe i jednostronność mogą najwyżej doprowadzić Europę do katastrofy.

MIĘDZYNARODOWY INSTYTUT SYNTEZY NAUKOWEJ. W celu rozszerzenia terenu badań naukowych i kolektywizacji prac uczonych wszystkich krajów założono we Francji w r. 1925 Instytut syntezy naukowej. Głównym organizatorem jego jest redaktor „Revue de Synthèse Historique” Henryk Berra. Praca rozpoczęła się od nauk historycznych i społecznych, przyczem stworzono cały aparat naukowy, służący do zbierania dokumentów i opisu faktów, jako realnej podstawy przyszłych syntez. Ostatnio instytut rozszerzył swój zakres na nauki przyrodnicze, ogarniając stopniowo coraz szersze dziedziny wiedzy. Nowością są też organizowane przez Instytut „Tygodnie Syntezy”, które mają odbywać się corocznie. Każdy „Tydzień Syntezy” ma być poświęcony jednemu z naczelnych zagadnień nauki. Jest to jakby kon-

gres najwybitniejszych uczonych, którzy drogą referatów i dyskusji mają oświećlać różne zagadnienia ze stanowiska ostatnich zdobywczy i ustalać najwyższy poziom badań na podstawie prac dokonanych w różnych krajach. Pierwszy „Tydzień Syntezy” był poświęcony dwu zagadnieniom: teorii ewolucji w biologji i sprawie pojęcia cywilizacji. Drugi „Tydzień” zajmował się teorią względności oraz różnemi teorjami o pochodzeniu społeczeństw. Znaczenie tych zebrań dla jednolitości badań naukowych człowieka jest olbrzymie, co prawdopodobnie niejednokrotnie potwierdzą prace i zjazdy Instytutu. Ale poza tem mają one moralny wpływ na zbliżenie narodów na gruncie ogólnoludzkich interesów intelektualnych.

ITALJA

ŻYCIE KSIĄŻKI. Jednym z krajów, w których książka cieszy się specjalnem zainteresowaniem tak sfer oficjalnych, jak i szerszego ogółu jest Italja. Książka jest tam rzeczą pierwszorzędnego znaczenia. Wszelkie odruchy życia wydawniczego, wszelkie objawy i tętno jego są pilnie obserwowane i notowane. W czasach ostatnich zaczęło się ukazywać w Rzymie pismo p. t. „Messagere della Libreria italiana — La Vita del Libro italiano all'Estero”, którego redaktorem jest znany krytyk italski Marino Parenti i które daje dokładny i przejrzysty obraz tego wszystkiego, co dotyczy książek, lub utworów italskich poza własnym krajem, a więc jak najskrupulatniejszą kronikę przekładów z języka italskiego w pismach obcych, artykułów i wzmianek, jak również informacje o sposobach i skutkach propagandy książki italskiej w poszczególnych krajach, o tłumaczach i wykładowcach języka oraz kultury italskiej.

NIEMCY

„REWOLUCJA 1933 R.” Pod takim tytułem ukazała się anonimowa książka, w duchu nacjonalistycznym malująca katastrofę przyszłej rewolucji w Niemczech. Przyczyną tej rewolucji ma być kapitał międzynarodowy, który doprowadza przemysł niemiecki do upadku. Kontrrewolucjoniści i reichswera początkowo ulegają, lecz po wybuchu głodowej rewolty i wyczerpaniu czerwonej armji zdobywają napowrót władzę. Następuje wymiar sprawiedliwości: „Bez litości rozstrzeliwani są czerwoni wojownicy. Wściekłość i nienawiść głodującej ludności przeszła wszelkie granice. Krwawy sąd potwornych rozmiarów wypędza resztki czerwonego panowania z Berlina, a z nieskończoną radością lud wita wkraczających zbawców. Przyszli a z nimi chleb...” Myliłby się czytelnik, sądząc, że po tem następuje dyktatura. Nie, liberalni zbawcy przywracają dawne formy parlamentarne. „Nie nastąpiła dyktatura nacjonalna. Wszyscy byli szczęśliwi, iż najgorsze zostało wstrzymane i znów w parlamencie zasiedli przedstawiciele stronnictw. Na tem kończy się pozornie rewolucja, ale nie myśl autora, który chce udowodnić nicość parlamentarnej demokracji i głosi metody siły tak miłe prawicy radykalnego obozu. (Soc. Bild.).

FASZYZM NIEMIECKI. W piśmie „Der Kampf” (walka) Aleks. Schiffrin zamieścił szereg interesujących uwag o politycznej sytuacji obecnej Niemiec, przyczem wiele miejsca poświęca charakterystyce ruchu nacjonalistycznego (hitlerowców) i t. zw. faszyzmowi niemieckiemu, w związku z wyborami do parlamentu. „Socjal - nacjonalizm oznacza sfaszyszowanie i barbarzyńskie odmłodzenie istoty partyj mieszczkańskich. Niemiecki faszyzm włada doskonale techniką walki demokratycznej. Jest on demokratyczny w tym sensie, że apeluje do ulicy. Posiada metodę agitacji masowej i propagandy, lepszą bez porównania od swych burżuazyjnych konkurentów”. „Psychologiczna tajemnica nacjonal - socjalistycznych powodzeń polega na zdolności partji Hitlera do ruszenia z miejsca żywiołowych sił proletariatu i wyzyskania ich dla reakcji. Stworzyła ona na prawicy swoisty kontrrewolucyjny ruch sankiulotów”. „Niemieckie partje burżuazyjne z wyjątkiem centrum... są za mało popularne, skamieniałe i martwe, aby przeciwstawić się temu atakowi reakcji plebejskiej”. Pozatem ma on wolną drogę do młodzieży mieszczańskiej. „W Niemczech problem zmiany generacji stał się problemem kryzysu politycznego”. Dążność do stworzenia rezerw politycznych z młodzieży jest dążeniem wszystkich stronnictw mieszczańskich. Największe rezultaty jednak uzyskała w tym kierunku partja Hitlera, czego dowodem ostatnie wybory.

NORWEGJA

ROZBROJENIE. Po Danji drugim państwem ograniczającym dobrowolnie zbrojenia jest Norwegja. Z Oslo donoszą, że rząd norweski ma obradować nad projektem prawa, ograniczającego rozmiar obrony narodowej. Projekt przewiduje zmniejszenie o 30% wydatków na armję i marynarkę woj. Całość budżetu w ten sposób spadłaby z 45 na 32 milionów koron. Projekt nie spotka się zapewne z opozycją i jest początkiem zupełnego rozbrojenia, zgodnie z opinią powszechną społeczeństw w tych krajach.

ROSJA

STALIN A CZERWONA ARMJA. W związku z pięćdziesiątą rocznicą urodzin Stalina prasa sowiecka pełna była pochwał dla jego działalności. Woroszyłow komisarz wojenny „z łaski Stalina” ogłosił przy tej okazji w organie centralnym partji „Prawda” artykuł p. t. Stalin i czerwona armja. Artykuł ten ukazał się też w postaci broszury po niemiecku i pełen jest rażących fałszów historycznych. Woroszyłow ogłasza bowiem ku powszechnemu zdumieniu, że Stalina nie oceniono należycie, jako „najwybitniejszego organizatora zwycięstwa nad wojną burżuazyjną”. „Jest on jedynym człowiekiem, który był przerzucany przez centralny komitet z jednego frontu na drugi”... Stalin przez swe potężne zdolności strategiczne osiągnął zwycięstwo w lecie 1918 r. pod Carycynem, uratował sytuację w r. 1918 na froncie wschodnim; na wiosnę 1919 r. na froncie piotrogrodzkim osiągnął dzięki swej energii zwy-

cięstwo nad Judeniczem. On to poznał w r. 1919 w jesieni niebezpieczeństwo, zagrażające sowietom ze strony Denikina i stworzył genialny plan strategiczny, który doprowadził do zwycięstwa. Autor określa Stalina, jako „wielki talent rewolucyjnej strategii” i dowodzi, że przez Stalina „marksizm zwyciężył fachowców” a „rewolucyjna taktyka martwy szablon”. — Lecz o zgrozo! każdy znający historję bodaj pobieżnie, wie że „odkrycia” Woroszyłowa są zdumiewająco nowe, rewelacyjne dla wszystkich badaczy i publicystów. W żadnej historji, czy książce nie znajdziemy śladu potwierdzenia tych odkryć. N. p. praca Wencowa i S. Bielickiego „Czerwona gwardja” wydana przez wojskowo – naukowe Tow. w Moskwie 1924 wymienia Trockiego, ale ale o Stalinie „zapomina”. To samo u Aniszewa, to samo w „zbiorze dokumentów S. Kjontkowskiego, u Kakurina a nawet w popularnej „Historji czerwonej armji” W. Taala z 1927, nie mówiąc o dziełach sowieckich uczonych na temat specjalnych okresów wojny, jak „Denikinjada”. Zbiorowa praca pod t. „1919, wielka obrona Piotrogradu” wyd. w r. 1929 mówi o bohaterstwie robotników chłopów, żołnierzy, marynarzy, ale ani słowa o strachu Stalinie. Słowo to zjawia się naraz z interesującym przypiskiem dopiero w książce p. t. „Wojna burżuazyjna 1918 — 1921”, wydanem przez S. Kamieniewa, Tuchaczewskiego i Eidemana. Praca ta była „trzykrotnie przerabiana.” W 3 tomie str. 271 znajduje się dwustronicowa nota prostująca przecenienie zasług Stalina i wychwalająca te zasługi na podstawie rewelacji Woroszyłowa. „Książka była już złożona, gdy ukazała się praca W., w której jest szereg rewelacji” i tu autorzy uczeni, mający dostęp do archiwów, cytują ustępy z pracy Woroszyłowa. W ten sposób „robi się” historję, nie tylko więc w ustroju kapitalistycznym, na wzór średniowiecza, w ten sposób fałszuje się ludzi i fakty dla potomności. Żyjemy jakby w epoce dworskiej, panegirycznej, w której Stalinom i ich Woroszyłowym daleko do ideału prawdy i uczciwości. Komentarze zbyteczne.

PIATILETKA. Wbrew pesymistycznym głosom każdy dzień pracy nad urzeczywistnieniem pięcioletniego planu w Rosji przynosi dodatnie rezultaty. Niezależnie od wszelkich stronniczych opinii faktem jest, że takie nastawienie wszystkich sił społecznych w jednym kierunku, gdyby nawet nie zrealizowało się w pełni, ma doniosłe znaczenie motoryczne, wychowawcze i organizacyjne. Dowodem tego jest już częściowe spełnienie planu. Jedna z fabryk lakieru i farb n. p. „Zwycięstwo robotnicze” w Jarosławiu do 16 września uzyskała 101 i 102% produkcji a w oddziale cynkowym 128%. Największe wytwórnictwo metalowe w Moskwie przekroczyły już swój, roczny program, podobnie jak wiele oddziałów fabryki „Młot i sierp”. Inne oddziały przemysłu zobowiązały się do spełnienia programu produkcji najdalej do 25 września. Fabryki Amo przekroczyły 100% już 15 września i do 1 października puszczały w ruch nadprogramowo 240 maszyn. Gałęzie przemysłu cofnięte w rozwoju pracują gorączkowo w celu uzyskania najlepszych wyników. Ogół robotniczy ujawnia tu dużą gotowość spełnienia postulatów Z. K. przez intensywność pracy i racjonalne wyzyskanie wszystkich urządzeń technicznych. „I. P. Korr”.

SACCO — VANZETTI

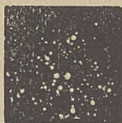
Mija trzecia rocznica zbrodni dokonanej przez demokratyczny rząd Stanów Zjednoczonych na emigrantach włoskich Sacco i Vanzettim. Podobnie, jak dnia 11 listopada 1887 r. po słynnym Chicagowskim procesie dokonano mordu na Augustie Spisie i tow., tak trzy lata temu najliberalniejszy ustrój świata podkreślił swój klasowy charakter przez bezwzględny wyrok śmierci na dwu robotników. Ale echo słów A. Spiesa, wypowiedzianych zgórą 50 lat temu podczas rozprawy, nie przebrzmiało: „**Przyjdzie chwila, gdy milczenie nasze będzie potężniejsze, niż te głosy, które dziś dławicie!**”.



„To, co nazywane socjalizmem nie jest doskonałością. Nie wierzę w taką doskonałość i nie uważam takiej wiary za potrzebną. Ani z góry, ani z dołu, ani z wnętrza nie zejdzie do ludzi, i ich społeczeństwa doskonałość. Doskonałość istnieje tylko w naszych słowach... doskonałość jest w utopii, w ideale, w cudownej kopule snów i słów poety. Dobro, w najwyższym znaczeniu tego słowa nie może nigdy zapanować między ludźmi, niema sakramentalnych małżeństw i niebiańskich społeczeństw. Socjalizm nie nawiązuje do absolutu i do absolutu nie zdąża”.

Gustaw Landauer.

UWAGI:



Defetyzm i tchórzostwo. Od dwunastu lat Polska dobija się o uznanie w Europie swej równorzędności, czegoś co słusznie jej się zresztą należy. A sposoby tego dobijania się degradują ją systematycznie. Propaguje się literaturę polską przez opłacanie wydawców, którzy ją „chcą” łaskawie wydawać przekłady z naszej literatury. Na wystawy dobiera się tylko obrazy „gwarantowane”, a przez to okazuje się tylko przeciętność. Na reprezentantów zagranicznych wysyła się tylko ludzi „zrównoważonych” t. j. także gwarantowanych, a więc przeciętnych, durniów często, których nie stać ani na temperament ani na inicjatywę i t. d. i t. d. (pismo: „La Pologne” w Paryżu) — słowem wskutek obawy kompromitacji stale dajemy światu tylko to, co „gwarantuje” naszą powagę, a więc tępotę, ograniczoność, głupstwo, brak talentu, urzędnicze pały zakute, grzecznych łalusiów, maminsynków. To, co żywe, co ma odwagę, co dowodzi naszej ekspansywnej natury, co kipi i najbliższe jest Europie, to leży pod korcem, jako ferment niepewny, niestabilizowany, pełen niespodzianek — słowem pierwiastki najbardziej żywe i żywotne eliminujemy systematycznie z udziału w życiu.

Ciągle jesteśmy przekonani, że świat kocha starsuszków sparaliżowanych, tabetyków i półgłówków dyplomatycznych, że dyplomata angielski jest takim samym durniem jak nasz „hrabia” czy „książę” i tylko ze względu na swe zrównoważenie i manieri zostaje mianowany przez rząd swój ambasadorem czy konsulem. Ciągłe wierzymy, że aby dostać się na wystawę zagraniczną sztuki niemieckiej trzeba być w Niemczech także „pompiere” i nie mieć krzty talentu, nie być modernistą. Boimy się młodości, jurności, boimy się błędu i dlatego ciągle błędy popełniamy. Gdy zaczęła wychodzić „Europa” ktoś, zdaje się St. Posner w „Robotniku” uznał ten tytuł za „przesadny” i zdradził się, zdradził swą małoduszność typowo polską, swą obawę przed kompromitacją. Tak, jakby Polska leżała w Azji i nie miała prawa do tytułu najpospolitszego dziś w czasopiśmiennictwie europejskim. Już to nie brak nam „skromności”.

Ale ze skromności tej płynie najgorszego gatunku moralny defetyzm, ciągłe obniżanie samopoczucia narodowego i społecznego, a w praktyce obawa przed wszelkim eksperymentem, awanturą cywilną i błędem. Prostu zatruwamy atmosferę naszą hipochondryczną, hemoroidalną wrażliwością starczą na wszelki przejaw śmiałej myśli lub czynu — umiemy wyładowywać swą odwagę tylko w formie brutalnej, w wojnie i bójce, w tłumnej, masowej odwadze, ale nie trawimy indywidualnego, twórczego zuchwalstwa, nie mamy szacunku dla młodości, która dziesięć razy kark kręci, lecz za jedenastym osiąga szczyty. Szanujemy niemrawstwo, kanapowe wysiedziny, imponuje nam ironiczny, zim-

ny uśmiech cudzoziemca i jego obojętna grzeszność, lecz nie wiemy, że uśmiechem ten nas dotyczy, że Europa kpi sobie z „powagi” zjeżdżających mózgów, że przedwojenny towar już dawno uległ zbutwieniu, że nadchodzi epoka burzy i gromu, epoka walki, z której zwycięzcą wyjdzie tylko zuchwała młodość, nie lękająca się błędu i potknięcia.

Jedną z najpospolitszych cech naszych w zetknięciu z Zachodem czy Wschodem jest zahukanie, lęk, trwoga przed następstwami każdego n'eomal kroku i wewnętrzne zawstydenie. Tak zachowuje się chłop w mieście, mieszkaniec z prowincji w stolicy, dziecko proletariackie w salonie, lokaj w towarzystwie, tak zachowywał się często emigrant polski, gdy go na granicy pytano o narodowość. I do dziś zachowuje się tak artysta polski w Berlinie czy Paryżu, literat polski zagranicą, robotnik polski na robotach we Francji i Niemczech. Zachowaniem tem podkreśla tembardziej ulubione przez Niemców określenie nas, jako „minderwärtige Nation”; naszą potulność i skromność, jakąś małość wewnętrzną, poczucie słabości i nicości. Nie idzie mi tu o przeciwieństwo, o krzykliwą butę i nacjonalizm, ale o równowagę wewnętrzną naszą wobec Zachodu, — o godność, że użyję tej postrzępionej już terminologii. Zwłaszcza, że faktem jest, iż Polak, który tę godność i równowagę wewnętrzną wobec świata zdobył, staje się pierwszorzędną energią tworzącą niestety przeważnie dla kraju straconą (Conrad). Wina leży w tem, że nie umiemy zdobyć się ani na entuzjazm ani na uznanie bodaj walorów pracy codziennej, że do dziś żyjemy w szkole złudzeń, która tylko przeszłość i przyszłość otacza blaskiem uroku — pogardza zaś codziennością. Wobec teraźniejszości własnej Polak się krzywi, robi miny pokojówki udającej hrabinę, jest arystokratą, lecz wobec teraźniejszości cudzej jest naprawdę pokojówką. Nie jest to snobizm — ulubione słowo często bez treści, — ale ciągle poczucie fałszywej sytuacji wewnętrznej, ciągły lęk przed fałszywą pozą a skutkiem tego właśnie ciągle fałszywa poza. Nie jest to też poczucie niższości kulturalnej, ale lęk przed kompromitacją, skutkiem czego jest stała kompromitacja.

Obawa błędu płodzi też lenistwo, zniechęcenie, chwyatanie łatwizny życiowej. Bojąc się zawstydzić wobec Europy literat nie chce pisać powieści, polityk trawi przeżyte ideały demokracji parlamentarnej i woli małe rozgrywki od walki, dziennikarz babrze się w błotku, a wszyscy razem polykamy powieści tłomaczone, patrzymy z podziwem lekkim na olbrzymie eksperymenty rewolucyjne Rosji i Italji, czekamy aż nad głowami zahuczy nam obcy młot i zaprzęgniemy do orki, nałożymy szleje obcej idei i narzuciemy obowiązek. Twardzi jesteśmy za to w pysku.

B.

Arthur Feiler. Das Experiment des Bolschewismus. Frankfurt nad Menem 1930.

Dla cudzoziemca pisać o bolszewizmie jest rzeczą trudną, szczególnie, jeśli chodzi o wydanie sądu oceniającego (a bez tego niepodobna pisać o zjawisku tego rodzaju, co bolszewizm), gdyż i psychologia rosyjska jest odmienna od psychologii Europejczyka, i poziom życia w jednoklasowym społeczeństwie jest kompletnie różny od poziomu europejskiego, i stosunki w państwie, będącym w stanie trwałej rewolucji, zbytnio odbiegają od uporządkowanych stosunków na Zachodzie. Aby wydać osąd, należałoby znaleźć kryteria inne, aniżeli zwykłe, a to nie jest rzeczą łatwą. Podstawy wartościowania są subiektywne i leżą zbyt głęboko w umyśle, aby je można było dowolnie zmieniać i przenosić się na inne stanowisko. Z drugiej strony jednak odmiennosc obrazu do pewnego stopnia ułatwia pracę, gdyż swoiste rysy charakterystyczne życia rosyjskiego same rzucają się w oczy, tak że obserwator ma już zadanie ułatwione.

Feiler ma świadomość trudności, związanych z tematem jego książki, oceny wydaje rzadko i ostrożnie, starając się, w miarę możności, uwzględnić odrębne właściwości rzeczywistości rosyjskiej, materiał obserwacyjny daje bogaty i wielostronny, maluje i zewnętrzne, i wewnętrzne cechy życia: rzucające się w oczy ubóstwo i jednostajność, wyniki — pierwsze — ze zniszczeń wojennych, druga — z niwelizacji dochodów w związku z jednoklasową strukturą społeczeństwa proletariackiego, ogólne nastawienie ludności, cierpliwie znoszącej braki teraźniejszości i zapatrzonej w lepszą przyszłość, ekonomiczną stronę życia, kapitalizm państwowy i gospodarstwo prywatne, pięcioletni plan uprzemysłowienia kraju, obecny stan przemysłu, handlu i rolnictwa, położenie ekonomiczne i prawne robotników i chłopów, walkę z zamożnym włościąństwem, z religją, komunizm

rolny, rolę partii komunistycznej w państwie szkolnictwo, prasę, życie rodzinne i stanowisko jednostki ludzkiej w komunistycznym ustroju społecznym.

Szczególnie ciekawe są podane przez Feilera przeobrażenia natury społecznej i moralnej, które rewolucja pociągnęła za sobą. Zniesiona została wszelka dawniej istniejąca supremacja jednej grupy ludności nad drugą, a więc nie tylko supremacja przedsiębiorcy nad robotnikiem, ale również mężczyzny nad kobietą, rodziców nad dzieckiem. Zanikły specyficzne cechy stanowiska kobiety w społeczeństwie, znikło związanie jej z domem i rodziną. Dzieci wychowują się w ochronkach, szkołach i sposobą od najwcześniejszych lat do życia kolektywnego. Dom rodzinny zanika, czemu sprzyjają jeszcze fatalne warunki mieszkaniowe; zanika również małżeństwo, jako wspólnota psychiczna i gospodarcza. Formalności, związane z małżeństwem, doprowadzone zostały do minimum: wystarczy proste zawiadomienie urzędnika o małżeństwie. Rozwód — również ułatwiony i przeprowadza się na żądanie jednej strony. Na dzieci płaci alimenty jedno z rodziców drugiemu, temu mianowicie, które dzieci chowa. Wysokość alimentów ograniczona jest do trzeciej części dochodów, i alimenty przysługują dzieciom, zrodzonym w różnych małżeństwach, nie tylko tym, które były na świecie w chwili rozvodu, ale i tym, które przyszły na świat później, z tego powodu suma, przypadająca na jedno dziecko, zmniejsza się z czasem i staje się nieraz kompletnie nikłą. Ponieważ kobieta, z natury rzeczy, bardziej związana jest z dzieckiem, dziecko przeważnie pozostaje przy niej i ją obarcza. Równość prawna kobiet, wobec niejednokrotnych warunków naturalnych, staje się faktycznym upośledzeniem.

Wskutek łatwości małżeństw i rozwodów zanikła prostytutka, ale, jednocześnie, ułatwione wśród młodzieży stosunki erotyczne uczyniły z miłości sport, małżeństwo zostało sterylizowane i sprowadzone do nieobowiązującego moralnie stosunku fizycznego.

Brak mieszkań zmusza do życia poza domem. Przepelnione lokale zajmowane przez osoby sobie obce, są właściwie nie mieszkaniem, lecz miejscem przeznaczonym do spania, jak fabryka jest miejscem przeznaczonym do pracy. Poza pracą obowiązkową na każdego czeka „pozaobowiązkowe” uczestnictwo w naradach, zgromadzeniach, posiedzeniach i t. p. Człowiek nigdy nie jest sam i nigdy nie ma czasu dla siebie, życie płynie zbiorowo zawsze w łączności z innymi; zatracą się świadomość wartości i praw jednostki ludzkiej, życie indywidualne zanika, w miarę jak się rozwija życie zbiorowe, i wyrabia się typ człowieka skolektywizowanego, który w sposób kolektywny myśli, czuje i działa.

W tem psychicznym przeobrażeniu człowieka widzi Feiler grozę bolszewizmu. Gdyby rozwój ludzkości miał doprowadzić do takiego stopnia skolektywizowania, musiałaby nastąpić nowa rewolucja, któraby, w imię wolności indywidualnej, uwolniła jednostkę ludzką z pęt kolektywizacji.

dr. I. G.

Żoko zagranicą.

STEFANJA BACZYŃSKA, wyd. „Naszej Księgarni” 1930. Idea współpracy międzynarodowej, której przejawem realnym była w 1928 r. sierpniowa wystawa w Genewie, docierać powinna przedewszystkiem do podstaw przyszłego społeczeństwa do młodzieży i dzieci. Liczne organizacje wychowawców i nauczycieli na obu półkulach propagują oddawna, wbrew powszechnej psychozie wojennej, hasła zbratania ludów na gruncie współpracy kulturalnej i cywilizacyjnej. Książka S. Baczyńskiej jest pierwszą próbą wprowadzenia tej idei do literatury dla dzieci i to próbą szczęśliwą, gdyż bez szkody dla wartości artystycznej skojarzyła się w niej tendencja z beletrystyczną formą. Przygody małej zagranicą są tu raczej wykładnikiem moralnych przeżyć jej właściciela Janka, niż jakimś przeciwnym trickiem fantastycznym. I to rozdwojenie jakby psychiki dziecięcej, dyskusja wewnętrzna uzewnętrzniona w sposób popularny, nadaje książce wartość małego przekroju duszy nowoczesnego dziecka na tle krwiożerczych nacjonalizmów. Można by twierdzić, że po raz pierwszy potraktowano tu dziecko poważnie, jako istotę biorącą również czynny udział w fermentach epoki. Książkę tę przeczytać powinny wszystkie dzieci, zwłaszcza te, strojone przez mamusię w pałaski, czako ulańskie i ostrogi, osławiane zawczasu za myślą o smrodzie koszarowym i mordowaniu ludzi.

S. A.

Przebudowa, rzecz o życiu i stroju Polski. JERZY KUNCEWICZ. W książce tej autor zawarł uwagi i rozmyślenia na temat literalen i wszystkich zagadnień życia politycznego i społecznego Polski. Niestety postąpił lekkomyślnie, wyrzekając się dla obiektywizmu wyraźniejszej linii przekonań własnych. W ten sposób bowiem książka straciła cały swój sens twórczy, emocjonalny, który jedynie mógł jej nadać cechy żywotne, ponieważ sama wartość jej intelektualna czy też naukowa jest bardzo wątpliwa. Opinie autora wskutek braku wyraźnej dążności wypadły blado, zeszyły do poziomu dziennikarskich notatek i komunałów znanych i wygłaszanych codziennie przez czytelników gazet. Pozytywnie zaś książka wbrew zapowiedzi NIE FORMUŁUJE PROGRAMU PAŃSTWOWEGO, ani wogóle jakiegokolwiek programu, ponieważ składa się tylko z opinii pospolitych i charakterystyki pobieżnej różnorodnych przejawów życia polskiego. Może ona być pożyteczna, jako lektura pomocnicza dla urobienia jakiegoś ogólnego poglądu na sprawy polskie, jakkolwiek i w tym wypadku osłabia jej znaczenie brak faktów, rzeczowego materiału i literatury przedmiotu oraz pobieżność. N. p. z komunizmem „załatwia się” autor na dwu stronach z Włochami w 36 wierszach etc. i to w sposób bezbarwny. Słowem dzieło p. Kuncewicza mogłoby mieć wartość, gdyby przez oddanie rzeczowego materiału i zilustrowaniu faktami zrobiono z niego kompendjum dla młodzieży uniwersyteckiej. Język i styl autora czysty, jasny i dostępny. W każdym razie lektura książki p. Kuncewicza może przynieść i tak pewien pożytek a fakt wydania książki tego typu dobrze świadczy o zainteresowaniach wydawcy.

W. S.

Nareszcie. W Polsce powstała nowa placówka artystyczna. Do życia powołany został przez ministerstwo W. R. i O. P. Instytut Propagandy Sztuki, którego zadaniem ma być szerzenie kultury artystycznej wśród szerokich warstw społecznych. Działalność instytutu ma obejmować cały kraj, przyczem ma być zwrócona większa niż dotychczas uwaga na stan kultury artystycznej na prowincji.

Dotychczas uprawiano u nas wszelką propagandę na zewnątrz: propaganda sztuki często stawała się rodzajem dyplomacji zagranicznej. Należy się cieszyć, że nareszcie zrozumiano iż główna propaganda powinna odbywać się wewnątrz kraju, że należy w formie zorganizowanej i systematycznej prowadzić pracę nad podniesieniem kultury i poziomu artystycznego ludności, a wtedy sztuka nasza wzmocniona, żywa i silna znajdzie sama drogę zagranicę.

W programie prac instytutu na najbliższą przyszłość leży tylko działalność na terenie sztuk plastycznych, później instytut swą opieką pragnie ogarnąć i inne dziedziny sztuki. Instytut w najbliższym czasie ma zamiar zorganizować szereg wystaw objazdowych, odczytów i konferencji dyskusyjnych o sztuce. Byłoby pożądané, aby zwrócono również uwagę na pracę wydawniczą. Sztuka nie może być poznana tylko na wzorach włanych, a Polska jest tak uboga w muzea i zbiory sztuki obcej, że jedyną drogą poznania sztuki zagranicznej mogą dla szerszych mas być tylko odpowiednio opracowane i wydane monografie artystyczne. Wtedy może wiele u nas by się zmieniło i wyrobienie artystyczne społeczeństwa stanęłoby na jakotako europejskim poziomie. W Warszawie pierwszą wystawą instytutu jest otwarta w kamienicy Baryczków wystawa sztuki ludowej. Przygotowuje się już i druga wielka wystawa polskiego malarstwa współczesnego p. n. „Salon Listopadowy”.

Polonista. W Warszawie zacznie wychodzić z dniem 31 października dwumiesięcznik, poświęcony sprawom nauczania języka polskiego pod nazwą „Polonista”. Do składu redakcji między innymi wchodzi p. Julian Saloni i p. Włodzimierz Gałęcki. Pismo takie potrzebne na naszym gruncie nie powinno naszem zdaniem ograniczać się tylko do kwestyj szkolnych. Pracę polonistyczną należałoby rozszerzyć na obszerniejszy teren niż metody nauczania. Adres. Redakcji: Leszno 73/V p.

Ze wspomnień, Czesława Hulanickiego. Bardzo interesującym przyczynkiem do dziejów walk polskiego socjalizmu jest niepozorna książeczka, starego Proletariatczyka, Hulanickiego. Wskazuje ona, że badanie dziejów rewolucji polskiej mogłoby się zacząć też od innego końca niż to robi „Niepodległość” wydawana przez p. Leona Wasilewskiego. Ważne w książeczce jest wysunięcie na czoło bohaterów „Proletariatu”, za-

pomnianego jakoś przez obecnych socjalistów MARCINA KASPRZAKA, który był jednym z głównych organizatorów pierwszego święta robotniczego w Polsce. Znamienny jest także podtytuł broszurki: „1 Maj, krwawy za caratu — krwawy za P. F. S.”.

Na marginesie megalomanii i grafomanji. W literaturze pedagogicznej wiele pisało się i pisze o ujemnych stronach wszelkiego rodzaju egzaminów, o tem, że są one słabym sprawdzianem inteligencji i wiedzy ucznia, że nauczyciel na podstawie kilkuletniej pracy z klasą potrafi zaopiniować o jej poziomie bez deprymującego i skomplikowanego aparatu egzaminów. Dostyc jednak znamieniem zjawiskiem jest głos ucznia i jego protest przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy. Książka Bogdana Cwilonga nie byłaby warta wzmianki, gdyż jest płodem megalomanii i grafomanji, denerwuje swą naiwną zarozumiałością i potwornym wierszem, ale jest także ciekawym objawem przeżycia się i rozkładu naszego szkolnictwa. Dlatego właśnie nie można pominąć milczeniem tej „sztuki” w (aż!) pięciu aktach. Młodociany autor słusznie stwierdza we wstępie, że sprawa, o której pisze, „jest aktualną w całej Polsce”. Koledzy zaś jego głoszą w przedmowie, że miłość ku innym uczniom zmusza ich do wypowiedzenia bolesnej prawdy starszemu społeczeństwu. Następnie stawiają nauczycielstwu cały szereg żądań, które brzmią jak następuje: „Żądamy 1) większego zainteresowania się przedmiotem wykładu, oraz samą młodzieżą względnie jej psychiką. 2) Zupelnego zaprzestania terroryzowania młodzieży postępowaniem niedostatecznym i stworzenia takiej metody nauczania, któraby umiała zachęcić pozytywnie i wciągnęła młodzież w atmosferę pracy i wysiłku. 3) Pedagogicznego, a nie koszarowego odnoszenia się do młodzieży. 4) Konsekwencji i jednolitości w stawianiu wymagań dydaktycznych, a nie podnoszenia ich do najwyższej miary dopiero przed końcową klasyfikacją”.

Zadania te nie są, jakby się zdawało, aktem oskarżenia, wystosowanym wyłącznie przeciw pedagogom Gimnazjum Państwowego im. Bol. Chrobrego w Piotrkowie (którego arbiturjenci, w liczbie 14-tu, podpisali tę przedmowę, solidaryzując się z kolegą, autorem książki), a bolesną, choć naiwnie sformułowaną prawdą, rzuconą w oczy całemu nauczycielstwu. Nie biorę tu pod uwagę innych, w niesmacznym, typowo „sztabackim” tonie, utrzymanych zarzutów, porozrzuconych w samym tekście „sztuki”, w rodzaju:

„A czy wiecie,
Że już od wieków istnieje nauka,
Co się dydaktyki mianem nazywa,...(!)

Albo:

„I tutaj ciskam grom, że ta matura —
To wasz największy srom, najcięższa chmura!
Wy sami sobie nią — świadectwo wystawiacie,
Sami się wobec nas — nią samą potępiacie.
Bo cóż jest belfer wart, co przez czas szkoły
Nie pozna ucznia kart, lecz pchnie go w dół...
Po szkole obcy człek przyjedzie pytać
I w dnie godziny on — to ma wyczytać
w czym cała belfrów rada osiem lat grzebała
I nie wiadomo nawet — czy ucznia poznała... i t. d.

Te, i tej, podobne, tyrazy świadczą, że autor jest jeszcze zbyt młody i niedoświadczony, aby nadać należyty ton i powagę swemu oskarżeniu. Naogół zresztą, jak słusznie zauważył St. Blachowski w artykule „O fazach rozwoju psychicznego młodzieży”, młodzież nie jest zdolna pojąć, że każdy człowiek, a więc i nauczyciel, jest wpleciony w gęstą, powikłaną siatkę związków przyczynowych, że jest zależny od systemu panujących wartości i nie zawsze może przeciwstawić się nakazom dnia dzisiejszego.

Skonstatowawszy tę prawdę, należy jednak stwierdzić i inną: przebudowa szkoły jest konieczna! Zło tkwi nie w samej maturze, która jest tylko wynikiem dzisiejszego systemu szkolnego, ale w samym systemie. Szkoła dba przede wszystkim o dostarczenie młodzieży pewnego zasobu wiedzy z rozmaitych gałęzi nauk, często wbrew kardynalnemu postulatowi „non multa sed multum”. Zapomina całkowicie o prawdzie, wypowie-

dzianej jeszcze przez Plutarcha, że „dusza ludzka — to nie naczynie, które trzeba wypełnić, ale ognisko, które trzeba rozpalić”. Nie rozwija aktywności dziecka, nie kształtuje charakterów ani umysłów. Szkoła daltońska, lub szkoła Decroly'ego, te „nowe” szkoły, sporadycznie przeszczepione już na grunt polski, zniosłyby werbalizm, usunęły nakaz „belfra”, a wytworzyły przymus wewnętrzny, płynący z zainteresowania ucznia.

Przy takim systemie nie byłoby mowy o maturze, o terroryzowaniu ucznia oceną niedostateczną; zacieśniłby się związek między nauczycielem — doradcą, a uczniem, nie powtórzyłyby się tak tragiczne rozgrywki, jakie miały już miejsce w Wilnie, Białymstoku i Warszawie.

Niewiele robi się w tym kierunku. Wprawdzie Ministerstwo W. R. i O. F. projektuje nowe programy, nad którymi dyskutuje ogół nauczycielstwa, odbywają się zjazdy i narady, rośnie literatura pedagogiczna, ale do realizacji tych teoretycznych poczynąń jeszcze daleko. Szkolnictwo nasze, mimo pozory demokratyzacji i postępu, tkwi jeszcze ciągle w tradycjach jezuickiego „Ratio studiorum”.

G. Pauszerówna.

Co czytać?

POWIEŚĆ.

Stanisław Wyrzykowski: Moskiewskie gody. 2 t. „Dom Książki Pol.” 1930 r.

Stanisław Witkiewicz: Nienasylenie 2 t. „Dom Ks. Pol. 1930 r.

Fryderyk Jąrosy: Mumje. (przedmowę p. Hemara opuścić!) „Alfa” 1930 r.

Józef Conrad (Korzeniowski) Młodość. Warszawa, „Dom Ks. Pol. 1930 r.

POEZJE.

Marjan Czuchnowski: Poranek goryczy. Poznań. 1930 r.

Stanisław Młodożeniec: Niedziela, Warszawa, 1930 r. „Europa”.

ROZPRAWY I RÓŻNE.

Czesław Znamierowski: Prolegomena do nauki o państwie. Warszawa Hoesick 1930 r.

J. Krishnamurti: Teraz. Warszawa F. Hoesick 1930 r.

T. Peiper: Tędy. Warszawa, Hoesick 1930 r.

Boy - Żeleński: Narcyssa i Wanda. Warszawa, „Dom Ks. Pol.” 1930 r.

Maurycy Mann: Benedetto Croce. Tow. Nauk. Warsz. 1930 r.

DLA MŁODZIEŻY:

Tadeusz Zieliński Świat antyczny. Starożytność bajeczna. Wyd. J. Mortkowicza. 1930 r.

Stefanja Baczyńska: Żoko zagranicą. Wyd. „Nasza Księgarnia” 1930 r.

INNE KSIĄŻKI NADESLANE:

Artur Górski: Glossy. „Dom Ks. Pol.” 1930; W. Stpiczyński: Młodzieży ciebie bałamucą. Hoesick 1930; J. Szaniawski: Adwokat i różę. „Dom Ks. Pol.” 1930; J. Stępowski: Turniej żywych szachów. 1930. Wł. Bocheński: Bunt jelit. 1930; Dr. G. Bychowski: Stowacki i jego dusza. Studium psychoanalityczne. J. Mortkowicz 1930. J. Talko - Hryncewicz: Z przeżytych dni (1850 - 1908) W-wa 1930. Marja Grossek - Korycka: O supremacji zła. 1930. W. Przyborowski: Pod Stoczekiem. Tenże: Adjutant naczelnego wodza. „Dom Książki Polskiej”. 1930 r. W. Stpiczyński: Polska, która idzie. Warszawa, Hoesick 1930 r. Czesław Hulanicki: Ze wspomnień. Warszawa 1929. Pamiętnik koleżeński wych. byłej szkoły handl. L. Kronenberga. 1930 r.

Do wszystkich przyjaciół i sympatyków naszego pisma!

Pismo nasze, oparte wyłącznie na wysiłkach ideowych znajduje się w krytycznych warunkach materialnych i zwraca się o poparcie do wszystkich ludzi dobrej woli.. PRENUMERUJCIE, ZACHĘCAJCIE DO PRENUMERATY, KUPUJCIE I ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE „EUROPY”. Tylko przez świadomy wysiłek zwalczymy zastój duchowy społeczeństwa.

PRENUMERUJCIĘ I POPIERAJCIĘ

„EUROPE”

JEDYNY NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

DO WSPÓŁPRACOWNIKÓW „EUROPY” NALEŻĄ LICZNI PISARZE POLSCY I OBCY. DO TEJ PORY ZAMIEŚCILI I BĘDĄ ZAMIESZCZALI SWOJE PRACE:

Norman Angell, Stanisław Baczyński, A. G. Bragaglia, M. Bontempelli, Marian Czuchnowski, Paul Dermée, M. Gerson, Dr. I. Glicksman, Torres Garcia, B. Hertz, Karol Irzykowski, A. Kersten, L. Kruczkowski, J. Kurek, René Laou, A. Lubowidzki, M. F. Marinetti, D. Mereżkowski, Jan N. Miller, Stan. Młodożeniec, Paul Mondrian, A. Oderfeldówna, Paul Otlet, A. Ozenfant, Adam Prager, Ettore Settanni, H. Stażewski, Wł. Strzebiński, J. Tschichold, G. Vantongerloo, M. Weinzieher i wielu innych.

CENA PRENUMERATY ZNIŻONA OD 1 WRZEŚNIA 1930 R.

„PRZEDWIOŚNIE” DWUTYGODNIK

ORGAN NIEZALEŻNEGO RADYKAŁNEGO SOCJALIZMU W POLSCE.

REDAKCJA: WARSZAWA, LESZNO 49. TELEFON: 542-86.

ZAKŁADY GRAFICZNE
„NASZA Drukarnia”
WARSZAWA, SIENNA 15